Opłata pocztowa opłacona gotówką.

ROK X. NR. 3. MARZEC 1936.

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS



MATKO MIŁOSIERDZIA!
Pod Twoją obronę uciekamy się.





Spojrzenie Matki...

(M. B. Ostrobramskiej w Wilnie).

Pochyliłaś się ku nam i słuchasz i słuchasz...
— A szept serc naszych do Ciebie wciąż płynie,
Szept, co Ci niesie smutki i udręki
I ból, raniący nas na łez dolinie,
I żale ciche i rozpaczne jęki.

Ty słuchasz i spoglądasz, a z Twych oczu łzawych
Płynie matczyne, słodkie zrozumienie
I miłosierdzie jak fala wezbrana
Zalewa duszę, niesie ukojenie
I wiąże strunę, co była stargana...

Słuchasz nas tak milcząco, lecz szepcesz wymownie,
Żeś i Ty niegdyś, jako my, cierpiała
Że i Twe serce przeszył miecz boleści,
I Tyś pod krzyżem na Golgocie stała —
Bo trzeba cierpieć, by dowieść miłości.

Pochyliłaś się ku nam i słuchasz i słuchasz...
A my przy Tobie, o Pełna litości! —
Moc znajdujemy do dalszego znoju
I w sercach budzi nam się śpiew radości
Co kiedyś zabrzmi jak surma po boju...

O. B.

Przy sercu Matki...

Nie wiem, dlaczego wśród moich myśli i marzeń o Matce Najśw. zawsze mi staje przed oczyma duszy cudowny obraz Ostrobramski. Schylona głowa jakby nadsłuchiwała szeptu modlitewnego i skargi swych dzieci, słodki wyraz oblicza, litosne łzawe oczy...

Przepiękny to obraz! Czuję jednak, że nietylko jego piękno przemawia tak wymownie. Jest w nim jeszcze coś innego, co porusza do głębi serce dziecka Karmelu. Oto z tym obrazem (i z drugim jeszcze Matki Boskiej Berdyczowskiej) splotła się cała tradycja Karmelu polskiego.

Karmel reformowany zrodził się z serca Marji, dla Niej żyje i walczy, pod Jej wejrzeniem, jak kwiaty pod promieniami słońca, rozkwita. Marja jest jego przeszłością i przyszłością, jego historją i chlubą — wszystkiem!

I na ziemiach polskich nie mogło więc zabraknąć dla Karmelu tej wyjątkowej opieki Niepokalanej, z konieczności musiał powstać jakiś ośrodek, któryby był dla niego jakby *sercem Matki*, rozlewającem miłość i łaski na swe dzieci.

Takiem centrum marjańskiem w Polsce była Ostra Brama. Śnią mi się te zamierzchłe czasy z oddali trzech wieków, gdy w 1626 wkraczali synowie wielkiej Teresy z Avila do Giedyminowego grodu, by tu założyć klasztor. Przy Ostrej Bramie osiedlili się, bo tam ich przyciągało podświadomie serce Matki. Obraz Matki Najśw. wiszący na murach bramy zwrócił uwagę O. Karola od Ducha Świętego, który intuicją synowskiego serca odczuł, jaki skarb ten obraz kryje. I zaczęła się praca dzieci nad szerzeniem sławy swej Matki.

Do obrazu na Ostrej Bramie zaczęło się zbiegać coraz więcej ludzi, przyciąganych gorącemi kazaniami bosych karmelitów, z miłosiernych rąk Matki rozlewały się łaski, litość i ukojenie.

Cudowne uzdrowienia, pomoc w trudnych przejściach życiowych rozniosły szeroko sławę Ostrobramskiej Pani.

A u Jej stóp chylili się kornie Jej synowie, w Jej sercu szukali siły do walki o własne uświęcenie i o zbawienie swych bliźnich.

Ostra Brama była jakby kolebką ducha Marjańskiego w Polsce. Tam wysyłano młodych kaznodziejów, by nabrawszy w serce żaru miłości dla Niepokalanej, roznosili go po całej Polsce.



Ostra Brama w Wilnie.

Długie lata wśród doli i niedoli stali Karmelici na straży cudownego obrazu. Nic ich nie odstraszyło, ani pożary miasta i klasztoru, ani najazdy wrogów, ani różne trudy i przykrości.

A jak cudne były postacie sędziwych starców, co na straży stali swej Matki! Odpominają mi się długie kroniki o nich zapisane, ale nie miejsce tu na nie.

Lecz przyszły rozbiory Polski, brutalna przemoc carskiego rządu odebrała Karmelitom ich sanktuarjum, jak sieroty bez Matki musieli opuścić Wilno.

Ostatnie Salve wśród łez odśpiewane, ostatnie spojrzenie Matki, dające nadzieję: *wrócicie tu jeszcze, czekam na was me dzieci* i wierni stróże poszli szukać schronienia w innych klasztorach.

* * *



O. Rafał od św. Józefa (Kalinowski).

Mijały lata...

Zdawało się, że wpływ Matki Ostrobramskiej na Karmel ustał już. Lecz nie. W cichości przygotowywała Matka najdroższy skarb dla swego zakonu. W murach Wilna wzrastało chłopię, które miało się stać moralną dźwignią odrodzenia polskiego Karmelu.

Był to Józef Kalinowski, późniejszy O. Rafał od św. Józefa, bosy Karmelita.

Wpływ Matki Miłosierdzia z Ostrej Bramy głęboko odbił się w jego życiu, można powiedzieć, że pod tem wejrzeniem Marji wytworzył się cały jego duch wewnętrzny, cała jego psychika.



W przełomowej chwili jego życia, gdy na kilka dni przed przyłączeniem się do powstania, przygotowywał się do generalnej spowiedzi, która była początkiem rozkwitu wewnętrznego jego duszy — długie godziny spędził przed obrazem w Ostrej Bramie. Tam usłyszał wewnętrznie te słowa, że świat jest zbyt mały i nędzny, by mu poświęcić życie, że jedyną wartość ma cierpienie i cnota, które mu później dodawały sił na śnieżnych szlakach Syberji, w surowych katorgach, które mu kazały wzgardzić szczęściem ziemskiem, być jałmużnikiem w zaułkach Paryża, wreszcie zamknąć się w murach Karmelu.

Matka Ostrobramska uratowała go też od śmierci, na którą go skazał Murawjew, jak to wspomina O. Jan Boucheaud.

Dla Matki Miłosierdzia w Ostrej Bramie zachowywał O. Rafał zawsze najgłębszą miłość i wspomnienia. W swym duchu uważał Ją za centrum, z którego mają wyjść późniejsi apostołowie dla Rosji.

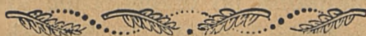
Dlatego też, gdy dziś dzieci Karmelu obejmują znowu opiekę nad sanktuarjum Wilna, gdy są znów stróżami Ostrej Bramy, tuż przy Jej sercu, daleka jest od nas myśl, że to stało się przypadkowo, na skutek naszych tylko starań ludzkich. Nie, jest to fakt głębszego znaczenia, on zwraca nasze oczy na pośrednictwo O. Rafała, on nas zbliża do tej promiennej postaci, on wskazuje te szlaki, po których chciał O. Rafał, by szedł polski Karmel...

* * *

Jesteśmy znowu stróżami cudownego obrazu w Ostrej Bramie, tuż przy sercu Matki...

Na zakończenie, jedno pragnienie najgorętsze, jedna cicha modlitwa ciśnie się na usta: Przytul nas Matko Miłosierdzia do Twego matczynego serca, byśmy byli, jak ci z przeszłości Twoi synowie, godnymi Twymi stróżami... a do tej radości dodaj jeszcze i tę, byśmy niedługo, tam u stóp Twoich obchodzili uroczystości beatyfikacyjne O. Rafała, Twego najwierniejszego sługi.

Karmelita bosy.





Z radosnych chwil.

Z końcem stycznia b. r. obiegła klasztory Karmelu polskiego radosna wieść: Ostra Brama z cudownym obrazem Najśw. Panny i kościołem św. Teresy powraca w posiadanie Zakonu. Po stu blisko latach przymusowej rozłąki ze swą Matką wracają synowie, by nad Jej cudownym obrazem objąć straż, jaką dzielnie sprawowali przez dwa przeszło wieki, aż ich przemoc moskiewska usunęła z miejsca, z którem się zżyli wiekową tradycją.

Serca dzieci Karmelu żywiej zabiły. Gorące pragnienia spełnione, prośby, zanoszone od kilku lat, wysłuchane. Wrócą pod płaszcz swej Matki, wierną strażą otoczą Jej obraz cudowny.

* * *

Na bramie miejskiej, nad najruchliwszą ulicą Wilna, obrała sobie swój tron Matka litości pełna.

Chciała, by do Niej każdy miał wolny dostęp w każdej chwili.

Litośnie skłania swą głowę, jakby nadsłuchiwała głosu swych dzieci, gotowa śpieszyć z pomocą, ocierać łzy, pocieszać, koić w cierpieniu, budzić ufność i radość w sercach.

* * *

Niezapomniane wrażenie odczuwa, kto po raz pierwszy staje przed Ostrą Bramą.

Zdala widoczny napis głosi, że tu tron miłosierdzia: *„Matko miłosierdzia, — Pod Twoją obronę uciekamy się“.*

Jakaś atmosfera dziecięcej, żywej wiary ogarnia na widok tych ludzi z odkrytą głową, w skupieniu przechodzących przed tronem Marji.

Pod arkadami budynków stoją lub klęczą całe gromadki ludzi, w kornej zatopione modlitwie.

Mimowoli zginają się kolana. Pozdrawiamy naszą najdroższą Matkę, zapewniamy Ją o naszej miłości.

* * *

Dzień 1 lutego wyznaczono na uroczystości z okazji objęcia Ostrej Bramy i kościoła św. Teresy.

Świątynia wypełniona po brzegi, choć to dzień powszedni.

U wejścia w długim szeregu, w białych płaszczach stoją Karmelici bosi, z Polski całej przybyli na uroczystość.

Witany śpiewem „Ecce sacerdos“, wchodzi w progi świą-

tyni J. E. Ks. Arcybiskup R. Jałbrzykowski, by dokonać aktu oddania.

Serdecznie przemawia do zebranych.

Mówi o owej smutnej chwili, kiedy to przemoc moskiewska wygnała OO. Karmelitów z Wilna.



JE. Ks. A. Jałbrzykowski, Arcybiskup wileński.

...O tych niebezpieczeństwach z jakiemi duchowieństwo świeckie walczyć musiało, by obraz cudowny ustrzec przed schizmatykami.

...O tej dziwnej Opatrzności Bożej, która po 92 latach pozwoliła dzieciom Karmelu wrócić spowrotem, by, jak dawniej, opieką otoczyć to sanktuarjum Wilna i Polski całej.

Wyraża nadzieję, że Karmelici spełnią godnie zadanie stróżów cudownego obrazu Najśw. Panny i owocnie prowadzić będą apostolstwo czynne, związane z parafją, która pozostaje przy kościele św. Teresy.

Wkońcu sam intonuje dziękczynne Te Deum.



Z serc przepełnionych radością płynie hymn chwały i dziękczynienia za łaskę otrzymaną, za owe przedziwne wyroki tej Opatrzności, która „dosięga od końca do końca mocno a urządza wszystko wdzięcznie", za niezaprzeczone dowody opieki niebios w czasie trzechwiekowej historji cudownego Sanktuarjum.

* * *

W kaplicy przed cudownym obrazem Matki Miłosierdzia odprawia Arcypasterz najświętszą Ofiarę, by uprosić błogosławieństwo niebios.

Wokół ołtarza klęczą w białych płaszczach Karmelici.

Po stu blisko latach wrócili, by odtąd znów żyć pod opieką swej Matki, chwałę Jej głosić, służyć Jej wiernie.

Chór Ostrobramski śpiewa litanję.

Jak kwiaty świeże padają wezwania, by upleść koronę chwały na głowę Matki Najświętszej.

Przed obrazem Matki Miłosierdzia, co z taką miłością spogląda na zebranych, Jej pomocy szukających, nie przemawiają do duszy wezwania mówiące o Jej godności, wielkości, majestacie Królowej.

Prawie bezwiednie modlitwa oplata się wokół wezwań, sławiących Jej miłosierdzie, łaskawość.

Matko łaski Bożej... Matko najmilsza... Panno łaskawa, módl się za nami.

Patrz, wokół Ciebie zebrani, przyrzekamy, że Ci wiernie służyć będziemy. Łaskawie przytul nas do Twego serca, uproś łaski Bożej zdroje...

Przyczyno naszej radości... Bramo niebieska... nasza nadziejo... Pocieszycielko... Wspomożenie... módl się za nami.

* * *

W powodzi świateł jaśnieje obraz Matki Najświętszej.

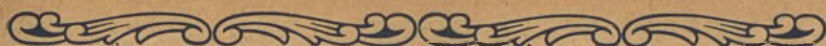
Po raz drugi zebrali się u stóp swej Królowej wszyscy synowie Karmelu, których radosna chwila zgromadziła w Wilnie.

Zebrali się, by uroczystem „*Salve*" pozdrowić swą Matkę.

W myśli staje owa chwila, kiedy to po raz ostatni brzmiało to pozdrowienie Marji, jako pożegnanie bolesne na długi okres wygnania.

I oto dziś, po latach tylu, znów rozbrzmiewa ta pieśń, którą Karmel od wieków pozdrawia swą Królowę.

Serce przepełnia uczucie szczęścia i radości.



Witaj Królowo, Matko miłosierdzia, życie, słodyczy i nadziejo nasza, witaj.

Do Ciebie, o Matko nasza, wołamy, do Ciebie, jak kochające dzieci, uciekamy się...

Wejrzyj na nas. Hołd miłości Ci składamy, pod Twem wejrzeniem żyć pragniemy, a ty, o Matko, otocz nas swą opieką, *miłosierne oczy ku nam zwróć*... Uproś nam największą łaskę, byśmy Jezusa, *błogosławiony owoc żywota Twojego* ukochali ponad wszystko, a po tem wygnaniu racz nam Go okazać...

O łaskawa... o litościwa... o słodka Panno Marjo...

* * *

Święto Matki Boskiej Gromnicznej.

Po raz pierwszy Karmelici odprawiają uroczyste nabożeństwo w odzyskanej swej świątyni.

W obecności JE. Biskupa Michalkiewicza, władz rządowych i miejskich z p. wojewodą L. Bociańskim na czele, w asyście Przełożonych klasztorów Karmelitańskich w Polsce, wobec wiernych wypełniających szczelnie świątynię, odprawia Najświętszą Ofiarę Przew. O. Prowincjał, by uprosić błogosławieństwo Boże dla tej nowej, a tak ważnej placówki Karmelu na ziemiach Polski.

Dostojny kaznodzieja, Przew. O. Anzelm, Wizytator Apostolski, wygłasza podniosłe kazanie o tej miłości ku Marji, jaką Karmel się odznacza, o tej czci, jaką lud wileński oddaje Matce Najświętszej, która wśród niego założyła tron miłosierdzia i łaski, — w serdecznych słowach rozbiera Jezusowy testament, dający nam Marję za Matkę: *Ecce Mater tua — Oto Matka twoja.*

* * *

Zanim opuścimy Wilno, zanim od Ostrej Bramy oddzielą nas setki kilometrów, klękamy jeszcze raz u stóp Matki Miłosierdzia.

Co Jej powiemy na pożegnanie? Zapewniamy o naszej miłości, przyrzekamy, że myślą powracać będziemy do Jej stóp, że żyć będziemy pod Jej wejrzeniem.

Ostatnia modlitwa za tych, co pozostają na straży cudownego obrazu.

Matko Najświętsza, błogosław ich pracy. Niech w duszach, które ich pieczy powierzać się będą, ziarno ich ręką zasiane, za Twem błogosławieństwem, przyniesienie plon obfity.

Uczestnik.

Matka Miłosierdzia.

Tysiączne liczyć przyjdzie morza piaski,
Kto chce Marji skomputować łaski,
Które na Ostrej Bramie jako morze
Zlewa Marja ludziom w każdej porze.

(Ze starej pieśni o M. B. Ostrobramskiej).

Najśw. Marja Panna powiedziała do św. Brygidy: „Nazwano mię Matką Miłosierdzia i słusznie, bo nią jestem z miłosierdzia Bożego". Kościół święty ustawicznie stawia nam przed oczy Niepokalaną Dziewicę, jako wzór świętości i cnoty. Każe nam wpatrywać się w ten ideał Boży i podnosić się z tego padołu płaczu i wygnania do ojczyzny niebieskiej. Każe nam wyciągać żebrzącą rękę do N. M. Panny i prosić o pomoc. Bo Ona Matką Miłosierdzia, bo Ona Ucieczką grzeszników, bo przez Jej ręce Bóg zsyła łaski na ludzkość całą. Kościół św. wskazuje nam Jej świątynie, gdzie nas oczekuje z pełnią łask i darów, by wesprzeć naszą nędzę i niedostatek. Wskazuje Jej cudowne obrazy, gdzie w szczególny sposób wysłuchuje próśb naszych i zsyła dary swoje.

Takie miejsce obrała Najśw. Marja Panna w Ostrej Bramie nad ulicą miasta, by Ją każdy mógł spostrzec, poprosić o łaskę, pomoc i pociechę. Założyła tron swój w kaplicy nad ulicą, by do Niej, jako Matki Miłosierdzia, każdy miał swobodny dostęp.

Poznała ludność Matkę swą najdroższą, poznała Jej dobroć i miłosierdzie. Oto nieraz tłumy zalegają ulicę i modlą się kornie, klęczą na zimnym kamieniu, na deszczu i słocie, z oczyma utkwionemi w Obraz Najśw. Panienki. Klęczą i modlą się, bo wiedzą, że tam pomoc znajdą niezawodnie, bo przed oczyma swemi widzą błyszczący złotem i drogiemi kamieniami obraz Matki Miłosierdzia, a Matka ta kochająca nikogo nie odprawi bez pociechy. Klęczą w skupieniu i modlą się z ufnością, jak Boski Zbawiciel nakazał; wokoło blask rzucają wota lśniące. One jeszcze bardziej wzmacniają ufność, bo to świadectwa łaski otrzymanej. Gdzie spojrzą, oko z czułością zatrzymuje się, a duch kieruje się ku Marji, przepełniony uczuciem wdzięczności.

Rzewna i budująca jest wymowa tych darów dziękczynnych.

Oto tam widnieje serce, wyobrażenie serca ludzkiego, w hołdzie złożone Marji za wysłuchanie prośby w ciężkiem życia położeniu: „Matko Boska, błagałem Cię: wysłuchałaś mię".



Tu znów ręka, noga, obok krzyż — wyobrażenia cierpienia ludzkiego. Tutaj za Jej wstawiennictwem i możną przyczyną pozostało cierpienie i ból fizyczny; ciału wracało zdrowie, a duszy pokrzepienie. — Powyżej tablica, na niej napis szczery, prosty, ale rzewny, głęboki i wiarą swoją niebiosa przebijający: „Opiekunko wdów i sierót, nie opuszczaj nas!". Oto wołanie serca ludzkiego, rozdartego boleścią, sieroctwem i krzywdą ludzką. Gdy już na ziemi nie było pomocy, gdy ludzie odstąpili, ręki podać nikt nie chciał, pozostała jedyna pomoc nieomylna przy boku Najśw. Marji Panny.

Dalej znów piękne wyobrażenie serca ludzkiego przepełnionego uczuciami dziecięcej wdzięczności i miłości ku Niepokalanej Dziewicy za opiekę i pomoc od pierwszej młodości życia: „Za Twą Opiekę, Matko nasza Droga, dzięki Ci składa dziatwa uboga".

Tak pięknie i wymownie przemawiają wota zawieszone wokół obrazu Najśw. Marji Panny Ostrobramskiej. Kto głębiej wczuje się w te pamiątki, pozna, że tam złożony został wszystek ból i wszystka radość życia ludzkiego, że tam w tej napozór mało wartościowej blaszce, złożone życie, myśl i dusza, zaklęte słowa kornej prośby i uniesienia dziękczynnego. A tych głosów i wołań o pomoc i ratunek, tych słów krótkich, oderwanych wdzięczności i podzięki już za otrzymane łaski, dobrodziejstwa jest ilość niezliczona.

Prawdziwe zapisał słowa O. Eugenjusz Jasiński, Ostrobramski Prefekt, gdy ze łzami w oczach, musiał opuszczać to święte miejsce w r. 1844. Oto „jedyna pociecha i ucieczka wiernych Jej czcicieli, cudami i łaskami słynący Obraz Matki Boskiej. Jedyna ozdoba i sława, zaszczyt i chluba biednej i ubogiej ludności". Bo tutaj ustawicznie wznosi się hymn dziękczynienia: „Za łzy wysłuchane, dzięki Ci i chwała, Marjo!!!".

J. K. B.



JEDEN Z WIELU...

10 stycznia 1738 r., na prostym zakonnym tapczanie, otoczony gronem współbraci, konał jeden z tych, co byli chlubą polskiego Karmelu, O. Maurycy od Matki Boskiej Gromnicznej. Przyciskając krzyż do piersi, spokojnie oczekiwał końca.

Odchodził po dobrze zapracowaną nagrodę.

• • •

W dziesięć lat po jego śmierci, w dziele pod tytułem „Ozdoba Karmelu", przez współbrata w zakonie napisany, wychodził jego żywot, skreślony dla upamiętnienia jego chwalebnych czynów, dla utrwalenia w przyszłości jego cnót niezwykłych.

• • •

Przykład pięknego żywota znalazł godnego naśladowcę.

Po śmierci W. O. Rafała Kalinowskiego, znaleziono w jego papierach skrót życiorysu O. Maurycego, sporządzony na podstawie „Ozdoby Karmelu".

Obu tych mężów jedne łączyły ideały: dążenie wytrwałe do doskonałości, praca dla ukochanego gorąco Zakonu i wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej.

• • •

Niech w chwili, kiedy Karmel polski obejmuje opiekę nad cudownym obrazem Ostrobramskiej Panienki, wolno nam będzie podać choć kilka szczegółów z pięknego żywota O. Maurycego, jednego z długiego szeregu tych, co pod czułą opieką Matki Boskiej Ostrobramskiej stali się chlubą Zakonu i jasnym przykładem dla potomnych.

• • •

O. Maurycy urodził się 16 listopada 1667 r. w Olkienikach w woj. wileńskiem. Pobożni rodzice, Marcin Łukaszewicz i Zofja z Zaborowskich dali mu gruntowne wychowanie religijne. Ziarno nauki rodzicielskiej na dobrą padło glebę i miało kiedyś przynieść plon stokrotny.

Mały Marcin — takie bowiem otrzymał na chrzcie imię — pod czułą opieką rodziców wzrastał w nauce i pobożności. Skromny, stroniący od płochych zabaw swoich rówieśników, już od młodości zdradzał zamiłowanie do samotności i życia wyłącznie Bogu poświęconego.

Nie dane mu jednak było odrazu iść za pociągiem serca. Rodzice na wyższe nauki wysłali go do Wilna. Przez jedenaście lat swego pobytu w Wilnie, pilny młodzieniec wyróżniał się nietylko gorliwością w nauce, ale i nieposzlakowanym charakterem i niezwykłą pobożnością. Studjuje filozofję, uczy się pilnie, bo jest przeświadczony o tem, że pełniąc wolę rodziców, spełnia Bożą wolę, ale tęskni za innem życiem, samotność go pociąga, zachwyca stan zakonny, Bogu wyłącznie poświęcony.

W r. 1691 spełniają się jego marzenia: w Karmelu krakowskim przyjmuje habit Zakonu Najśw. Marji Panny z góry Karmelu i imię zakonne: Maurycy od Matki Boskiej Gromnicznej. Po roku próby składa śluby zakonne i może oddać się studjom teologji, za któremi tak dawno tęsknił. Z gorliwością w nauce łączy usilną pracę nad udoskonaleniem własnem, toteż Przełożeni z radością i nadzieją, że będzie silną podporą Zakonu, dopuszczają go do święceń kapłańskich.

Osiągnąwszy cel swych gorących pragnień, O. Maurycy nie zaopuścił się w pracy nad sobą. Wytknął sobie wysoki ideał doskonałości zakonnej i zdążał do niego wytrwale.

Karci swe ciało i w niewolę podbija, by duch był wolny i swobodnie mógł dążyć wąską drogą doskonałości na szczyty. Zdaje sobie doskonale sprawę, że cnoty zdobywa się tylko nieustanną pracą nad sobą i modlitwą. Toteż modli się gorąco. Poza wspólną modlitwą i ćwiczeniami zakonnemi w których gorliwie bierze udział, całe godziny spędza na cichej rozmowie z Bogiem: prosi o łaski potrzebne, o pokorę, miłość, zapomnienie, o to, by we wszystkiem stać się mógł podobnym do Boskiego Mistrza.

Z modlitwą łączy surowe umartwienie. Używa włosiennicy, sypia na gołej desce, długie godziny modlitwy spędza, klęcząc na gołej ziemi, ujmuje sobie posiłku.

Praca tak wytrwała nie mogła nie przynieść pożądanego skutku. Przełożeni i współbracia mogli podziwiać jego postępy i budować się jego przykładem. Śluby zakonne zachowuje wiernie Bez pozwolenia Przełożonego nie bierze do ust ani kawałka chleba, ani kropli wody: w ubóstwie wstępuje w ślady Chrystusa, który dla nas stał się ubogi: anielskiej cnoty czystości strzeże jak skarbu najdroższego. Nie może znieść ani słówka, któreby niezgodne było z tą świętą cnotą. Kocha samotność, a przedewszystko pokorę. Uważa się za sługę swych braci, szczęśliwy, gdy może im w czemkolwiek usłużyć.

Cnoty tak wielkie nie mogły pozostać w ukryciu. „Nie zapalają świecy i kładą jej pod korzec, ale na świeczniku, by świeciła wszystkim". Tym świecznikiem z którego jasnem światłem miały promieniować cnoty O. Maurycego były urzędy jakie piastował w Zakonie. W. r. 1730, zmuszony posłuszeństwem, przyjmuje godność Prowincjała polskiej prowincji Karmelu. W serdecznej trosce o ukochany Zakon, nie żałuje swoich sił. Niestrudzony jeździ od jednego klasztoru do drugiego, napomina, karci, stara się, by karność zakonu kwitła, by bracia, nad którymi zwierzył mu Bóg pieczę, postępowali w doskonałości. W poczuciu ciążącej na nim odpowiedzialności do niektórych klasztorów przybywa z wizytą aż po siedem razy, napomina niezbyt karnych zakonników, na zbawienie duszy zaklina, mówiąc: „Tu idzie o duszę moją, którą chcę wraz z duszą Wielebności Waszej P. Bogu pozyskać".

Gdy nastąpił podział Karmelu polskiego na dwie prowincje: polską pod wezwaniem Ducha Świętego i litewską św. Kazimierza, z woli Przełożonych O. Maurycy obejmuje kierownictwo nowopowstałej prowincji litewskiej i z całą usilnością stara się ducha Zakonu zaszczepić i utrzymać w nowej jego gałęzi. Mianowany wizytatorem generalnym, jeszcze raz objeżdża klasztory obu prowincyj, zachęca do cnoty, godzi powstające zatargi, stara się usilnie, by wszyscy w Chrystusie byli jedno.

W wirze zajęć dręczy go tęsknota za umiłowaną samotnością, pragnie schronić się w jakimś zacisznym klasztorze, by resztę życia poświęcić Bogu i własnej duszy. Wymawia się od podróży do Rzymu na Generalną Kapitułę. „Co tam mam widzieć — mówi — w tem się teraz wolę umartwić, ażebym mógł w niebie doskonalej Boga oglądać".

W tem krótkiem wspomnieniu o W. O. Maurycym jednego nie można pominąć: jego czułego nabożeństwa do Matki Najśw. Dobry syn Karmelu nie mógł nie odznaczać się tem czem Karmel się chlubi: miłością synowską do Matki Bożej. Kochał Ją jak dziecko. W czasie sprawowania obowiązku magistra nowicjatu, zachęcał ustawicznie nowicjuszów, by ukochali Matkę Najśw. gorąco. Sam codziennie ku Jej czci odmawiał cały różaniec, Jej święta były dla niego najmilszemi dniami, obrazy Jej czcił i otaczał staraniem. Jakby w nagrodę za tę gorącą miłość dane mu było przyczynić się do ozdobienia i pomnożenia czci obrazu Ostrobramskiej Panienki. Za jego bowiem przełożeństwa w Wilnie, w miejsce zniszczonej w pożarze drewnianej kapliczki, wzniesiono nową, murowaną i obszerniejszą. Odtąd cudowny obraz był bezpieczniej chroniony przed niebezpieczeństwem zniszczenia i godniejsze znalazł pomieszczenie.

• • •

Po życiu tak świątobliwie spędzonem, mógł spokojnie oczekiwać chwili śmierci. Pan Bóg wiernemu swemu słudze nie odmówił i łaski cierpienia. Cierpiał bardzo, zwłaszcza pod koniec swego życia, ale cierpienia swoje znosił ochotnie i z radością. Czując, że koniec się zbliża z budującą pobożnością przyjął Ostatnie Sakramenta. Przyciskając do piersi krzyż, odszedł po nagrodę 10 stycznia 1738 r.

K. b.





Na dzień św. Józefa.

. . . . Jakiemiż Cię słowy
Uczcić należy — w modlitwy — godzinie?
Jak odmalować w on dzień Józefowy — —
Tego, co Świętej przewodził Rodzinie?...
W jakie klejnoty stroić...? Barwa tęczy — — —
Nazbyt blademi kolory się wdzięczy...!
I niemasz kwiatów czarodziejskiej woni — — —
Ni firmamentu szafir tak rozbłyska,
Jak ogrom szczęścia, które trzyma w dłoni — — —
Opiekun Bożej Rodziny — ogniska...!
Chrystus do Niego wyciąga rączęta...,
Oblubienicą jest Mu Panna Święta...!

Praojcom świecił Ich obraz na niebie...!
Jeszcze dziś widzę rozmodloną Macierz —
Widzę, jak dzieci kwilące kolebie —
I w takt kołyski odmawia swój pacierz...
I widzę słońce, co bez trosk się budzi —
I miłość, która jaśniała wśród ludzi...!
Lecz odkąd później zły duch pokryjomu,
Zdeptał tradycje odwiecznych zwyczai — — —
Pustka stanęła u wrót Ojców domu,
I jakaś troska dręcząca się czai...!
Święty Józefie...! Ucz wnuki i syny — — —
Chodzić śladami cnót Twojej Rodziny...!
— — — — — — — — —

O niemasz kwiatów czarodziejskiej woni —
Ni szafir niebios — tak świetnie rozbłyska,
Jak ogrom szczęścia, które trzyma w dłoni —
Opiekun — Bożej Rodziny — ogniska...!
Chrystus do Niego wyciąga ramiona...!
Boga-Rodzica jest Mu poślubiona...!

K. Łepkowski.



Ten co osładza trudy.

W pięknej bazylice na Montmartre w Paryżu, oprócz wielu innych figur, wznosi się biała statua św. Józefa[1].

I gdy patrzałem na tę postać św. Patrjarchy z Nazaretu, uderzyło mię nietyle piękno rzeźby, ile raczej piękno myśli w niej oddanej.



Wzorze rzemieślników — módl się za nami.

Postać cała tchnie dziwnym spokojem, modlitewnem skupieniem. Jedną ręką przyciska do serca Opiekun Jezusowy Boże Dziecię, a w drugiej nie ma, jak zwykle w obrazach, lilji, ale narzędzia pracy.

Szczęśliwa myśl artysty!

Takie było życie św. Patrjarchy z Nazaretu.

Z jednej strony praca, ciężki codzienny znój, ale z drugiej tuż przy sercu Boże Dziecię, Jezus.

---

[1] Jest to rzeźba dłuta art. Serrar'a.



Ta bliskość Jezusa osładzała mu twardą dolę życiową, ona go pokrzepiała w przykrej tułaczce po Egipcie, gdy jako biedny bezrobotny szukał pracy, ona go umacniała w szarym, codziennym trudzie, przy znojnem obrabianiu drzewa, wyrabianiu narzędzi i sprzętów, by przez to zarobić na kawałek chleba dla swej rodziny.

Praca w bliskości Jezusa, praca z spojrzeniem na Boga-Człowieka, który tak samo się trudził jak my — oto wzór jaki nam daje św. Józef.

Nie ulega wątpliwości, że praca jest zawsze przykra, dlatego trzeba jakiegoś czynnika łagodzącego, osładzającego jej szorstkość. Matka czy ojciec rodziny w swej codziennej trosce, student przy odrabianiu swych lekcyj, posługaczka szpitalna w swych przykrych nieraz bardzo obowiązkach, zakonnik czy zakonnica w swych monotonnnych, niepozornych, a jednak tak wymagających wysiłku zajęciach — wszyscy pragną ulgi, osłody.

I tu wskazuje nam św. Józef, gdzie szukać tej pociechy.

Przy Sercu Jezusa, w spojrzeniu głębokiem na Jego życie, w wsłuchaniu się w tętno Jego miłości, w czerpaniu skarbów tego serca w Eucharystji, znajdzie się tryskające źródło pociechy.

* * *

Do klasztoru, w którym obecnie przebywam, przychodzi codziennie na mszę św. o godzinie 5 rano kilku robotników. Codzień komunikują. Potem ciężka praca. Lecz spotkać ich, porozmawiać z nimi, a odnosi się wrażenie, że szczęśliwszych i weselszych ludzi niema chyba na świecie.

I słusznie.

Czyż Zbawiciel nie jest źródłem wszystkiego? Czy z Jego ust nie wyszły te pocieszające słowa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was pocieszę?".

K. b.



Cień Ojca niebieskiego.

Pisarze religijni lubią nazywać św. Józefa cieniem Ojca niebieskiego.

Jest to piękne, trafne, kryjące wielką prawdę porównanie. Ono daje jasno poznać całą wielkość i wzniosłość św. Patrjarchy z Nazaretu. Jeśli bowiem Bóg jest początkiem wszelkiego bytu, *„od którego nazwane jest wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi*[1]" i każdy ojciec jest tylko jakby figurą Ojca niebieskiego, Jego cieniem — to św. Józef jest tą figurą i cieniem w nieskończenie wyższym stopniu, przez swe szczególne wybranie i posłannictwo.

On był słodkim, opiekuńczym cieniem, osłaniającym zawsze Boże Dziecię na ziemskiem wygnaniu.

A gdy Jezus dokonał dzieła Odkupienia, założył Kościół swój na ziemi, w którym żyje mistycznem życiem, św. Józef dalej jest cieniem opiekuńczem tego Królestwa Bożego.

Spomiędzy innych cech wyróżnia się u św. Patrjarchy, tak w jego życiu ziemskiem, jak i teraz w chwalebnem jego posłannictwie jeden przymiot słodki i pociągający:

Ojcostwo miłości.

Nie natura, lecz miłość dała św. Józefowi tytuł ojca Zbawiciela.

Ojciec Przedwieczny kocha bez granic Swego Syna Jezusa, nazywa Go zawsze swoim synem ukochanym: *Ten jest syn mój miły, w którym upodobałem sobie*[2]. Wybierając więc ojca ziemskiego dla tego Syna, uczynił go uczestnikiem swojej miłości, wlał w jego serce najgłębsze uczucia dla Jezusa, by przez to mógł się ten ojciec ziemski zbliżyć jak najwięcej do niego. Miłość ta dla swego przybranego Syna wypełniała po brzegi duszę św. Józefa. Dowody głębi i szerokości tej miłości dał św. Patrjarcha nietylko w uczuciach, ale przedewszystkiem w czynach, w znoju i trudach wszelkiego rodzaju. A taka miłość, co nie waha się przed trudem i bólem, wskazuje że jest rzeczywiście głęboka i prawdziwa.

Dziewicza czystość św. Patrjarchy, której nie utracił przez ojcostwo naturalne, potęguje jeszcze miłość jego, bo serce dziewicze jest zdolne wyżej i szybciej wznieść się do Boga, Najczystszego Ducha, może głębiej i goręcej Go ukochać.



Jest zatem św. Patrjarcha z Nazaretu wzniosłym i czcigodnym odblaskiem Ojca niebieskiego. Jest to jego największa godność, największe wyniesienie, a zarazem największa łaska, jaką go Bóg uwielmożnił. Boże Dziecię na rękach św. Patrjarchy jest przedziwnem zjawiskiem Wiecznego Boga, *którego wyjście od dni wieczności*, lecz zarazem prawdziwego człowieka, mieszkającego z nami na tej ziemi.

U Najśw. Dziewicy godność macierzyństwa Bożego jest powodem wszystkich łask i przywilejów, wynosi Ją nad wszystkich ludzi. A do tej godności Boskiego macierzyństwa nikt się tak nie zbliża, jak św. Józef, któremu Syn Boży i Matka Boża byli poddani.

Każdego dnia na horyzoncie niebieskim wschodzi i zachodzi słońce i księżyc. Tak było również i w tem maleńkiem niebie, Nazareckim domku. Jezus, *Słońce sprawiedliwości* i Marja *piękna jako księżyc* byli posłuszni słowu Józefa. Jemu tylko Ojciec niebieski dał ten zaszczyt, On jest *Wszechwładca i chwały swej nie daje nikomu*[3], ale dla św. Józefa, jako swego zastępcy na ziemi, uczynił wyjątkową łaskę, wynosząc go na nieskończenie wzniosłe stanowisko Ojca Najśw. Rodziny.

Ojcostwo miłości Opiekuna Jezusowego trwa dalej odnośnie do Kościoła św. i każdej duszy.

Miłość jaką otacza św. Józef dzieci Kościoła jest ta sama, którą kocha Jezusa, bo w tych dzieciach widzi on mistyczne członki ciała Jezusowego. Stąd ta miłość jest tak czuła i serdeczna. Niepodobna sobie wyobrazić św. Józefa inaczej jak kochającego Ojca, Opiekuna serdecznego, a obrazy, które nam go przedstawiają w innem niż to ujęciu, nie pociągają nas.

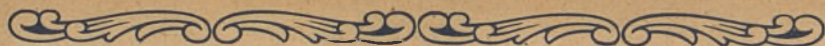
Miłość — apostolstwo.

Przez miłość więc św. Józef stał się ojcem Jezusa, przez miłość wychował nam Zbawiciela.

Miłość się udziela, promieniuje.

Kto zatem kocha św. Patrjarchę, słodkiego Opiekuna Jezusa, zbliża się do niego przez miłość, spełnia dalej jego posłannictwo.

Gdy pewnego razu Jezus przepowiadał ludowi Ewangelję, doniesiono Mu, że Matka Jego przyszła i chce się z Nim widzieć. A wtedy Jezus wyrzekł te pamiętne słowa: *Kto jest matka moja i bracia moi? I spojrzawszy na tych, którzy wokół niego*



byli, rzekł: Oto matka moja i bracia moi! Albowiem ktoby czynił wolę Bożą, ten bratem moim i siostrą moją i matką jest[4].

W tej prześlicznej scenie mamy wyjaśnienie, jak naśladować św. Józefa w ojcostwie duchownem. Jak on przez miłość okazaną w czynach, czyli w spełnianiu Woli Bożej stał się ojcem Jezusa, tak i my przez tę miłość możemy się do niego upodobnić. Miłość bowiem prawdziwa sprawia, że każda dusza staje się niejako ojcem Jezusa, rodząc Go w sobie, w bujnem życiu cnoty i świętości i dając Go innym przez apostolstwo miłości.

Dziś tak bardzo trzeba obrońców Jezusa, bo rozpanoszone grzechy prześladują Go na każdym kroku. Nie może się pokozać na ulicy, w kinie, nawet w wielu rodzinach, w wielu szkołach, bo tam szydzą z Niego, gardzą Nim, gdyż to On mówił o białych liljach, symbolu niewinności. Nie może być imienia Jezusa na szpaltach wielu pism, bo one dążą właśnie do tego, by to imię zetrzeć z powierzchni ziemi.

W takich warunkach trzeba Jezusowi obrońców, apostołów, wiernych i nieugiętych jak św. Józef.

To zadanie najskuteczniej zostanie spełnione przez miłość prostą, lecz zarazem głęboką, przenikającą całe życie, jaka żarzyła się w sercu przybranego Ojca Jezusa.

K. b.

---

[1] Efez. 3, 15. — [2] Mat. 3, 17; Łuk. 9, 35. — [3] Iz. 42, 8. — [4] Mar. 3, 33-35.



KATOLICYZM I RODZINA.

Korzystamy z uprzejmego pozwolenia Szanownego Autora i z większej pracy Jego na powyższy temat (zbyt niestety obszernej dla naszego miesięcznika), podajemy skrót, starając się zachować całość zasadniczą.

Redakcja.

Do wielkiego aktu założenia rodziny prowadzi Kościół ludzką parę przez Spowiedź św. mającą obmyć z brudu grzechowego. Bo dopiero chrześcijańska Rodzina: małżeństwo Sakramentalne, odpowiada pełni godności ludzkiej, jej wywyższeniu przez łaskę i świętym celom bytu.

Gdy Kościół broni świętości i nierozerwalnych praw rodzinnych, zarzuca mu się zacofanie i brak zrozumienia. A cóż stanowi istotę prawdziwej kultury ludzkiej? Poskromienie nietylko w jedzeniu i piciu, ale we wszystkich przejawach zwierzęcości, grożącej upadkiem poniżej poziomu kultury jaskiniowca, o ile dziedzina fizycznego życia ludzkości nie będzie przeniknięta Duchem Bożym.

Z dzisiejszego kryzysu, z beznadziejności rozpaczliwej, z niedosytu duchowego nie wybawią, ani wielkie wynalazki, ani reformy społeczne. Przykładem jest Bolszewja. Oględna, publicznie głoszona statystyka podaje 16.000 dzieci bez opieki, zatrzymanych w Moskwie w ciągu 2 miesięcy, a w sądach moskiewskich rozpatruje się codzień przeciętnie 60 spraw małoletnich przestępców! Nędza, bezdomność i zbrodnia — oto skutki zerwania rodziny z Kościołem; natomiast wykwitem kultury i jej celem: jest gniazdo ludzkie, Sakramentem w stanie łaski utrzymane.



Święta Rodzina.

A zagadnienie wychowania? Obowiązkiem rodziców jest: nietylko mieć dzieci — ale i wychować je należycie. Możemy ten obowiązek wychowania podzielić na 4 grupy: 1) wychowanie higjeniczno-fizyczne; 2) moralno-społeczne; 3) na wychowanie inteligencji i umysłowości; 4) i zawodowo-klasowe. Pierwsze zapewnić winno dziecku najlepszy stan zdrowia, rozwoju, odporności, by cały organizm stał się sprawnem, pełnowartościowem podłożem dalszych etapów.

Moralno-społeczną etykę szczepić można tylko na człowieku zdrowym i prawidłowo, hartownie rozwiniętym.

W obecnym chaosie puste hasła i frazesy nie są drogowskazami wychowania inteligencji i umysłowości. Powojenny człowiek powtarza formułki seryjne, logicznie ze sobą niezwiązane, które zapadają jednak głęboko — i wyrwać je trudno bez wstrząsu. Widzimy tego skutki w życiu polityczno-społecznem, w wybujałym nacjonaliźmie i w uporczywem partyjnictwie.

Dopiero na zdrowiu fizycznem, na logice, i umiejętności porozumienia się z bliźnimi można oprzeć wykształcenie zawodowe i klasowe i takież wychowanie. Braki odczuwa się dotkliwie, bo rodzice nie spełniają swego zadania, bo wola ich nieoparta o przykazania nauki Chrystusowej.

Żeby wychować innych, trzeba najprzód wychować siebie. Nie pozna duszy dziecięcej, kto nie zna swojej — kto nie pracuje ciągle nad własnem doskonaleniem się. W tem tkwi źródło wychowawczej władzy. Na to dał Chrystus Pan Sakrament małżeństwa. Celem jest nietylko rozmnażanie gatunku — ale również współżycie mężczyzny i kobiety, dla wzajemnego duchowego doskonalenia się i zapewnienie potomstwu wychowania, na zasadzie doskonałości opartego. Tak naucza Kościół katolicki od wieków i ku zawstydzeniu uczonych niedowiarków — ściśle opiera się na biologicznych podstawach. Wiemy bowiem, że trudnością spółżycia człowieka z człowiekiem jest brak wzajemnego porozumienia, utrudniony jeszcze pomiędzy istotami o innej organizacji fizycznej i duchowej. Związek małżeński, podniesiony do majestatu Sakramentu, stwarza możliwość rozbudowy i wykorzystania warunków wzajemnego udoskonalenia. Rozwiązuje także i kwestję kobiecą, bo z zepchniętej w poniżenie, z zabawki, niewolnicy roboczej, czyni ją równorzędnym człowiekiem.

Niestety 2.000 lat nie wystarczyło na przyswojenie ludzkości tych elementarnych prawd. Jeszcze ona nie rozumie wartości, na których opiera się małżeństwo sakramentalne i jego doniosłość dla bytu społecznego — i ratunek, jaki z sobą niesie wśród kryzysu ducha — bo kryzys gospodarczy jest tylko jego skutkiem.

Człowiek społeczny, potężny cywilizacją i kulturą materjalną, ginie z głodu. Niszczy, pali, topi nadmiar: kawy, zboża itp. produktów roli i cierpi nędzę. Wysportowane ciało, razem z radjem, samolotem, wraz ze sprzętem wojennym, co chłonie miljardy i ¾ krwawego potu pracy — ginie... Czemu? Bo nie wychował ducha, bo nie zrozumiał Ewangelji miłości i żyje duchowo na poziomie nie wiele wyższym, niż przed 2.000 lat.

Najjaskrawiej widzimy to u naszych wschodnich sąsiadów. Nie dziw, że takie przykłady każą ludziom nauki wskazywać na niebezpieczeństwo, ukryte w małżeństwie opartem tylko na kontrakcie przed świadkiem urzędowym i na wzajemnej eksploatacji cielesnej. Budzi się tęsknota za Chrystusem, za Jego prawami w rodzinie — a przez nią w społeczeństwie.

Czy my, Polacy katolicy, możemy nie dbać o zasadnicze prawdy wychowawcze i o rolę rodziny w wychowaniu? Czy to rozważając nie dojdziemy do pojęcia znaczenia nierozerwalności małżeństwa sakramentalnego?

Na ostatnim Zjeździe Przyrodników i Lekarzy, (Poznań 1933) na plenarnem zebraniu, wobec przedstawicieli całej Polski, jeden z uczonych stwierdził, na podstawie długoletnich badań, że o przyszłości społeczeństw nie decydują fabryki, bogactwa itd. ale wartość rodziny i wychowanie, jakie daje. Rozwiązanie tego zagadnienia w duchu Kościoła, a z pożytkiem ludzkości, wymaga zaparcia się siebie, wysiłku woli i hartu, by zwyciężyć nawyki, skłonności, lenistwa — ale niezawodnie da zadowolenie — a ród człowieczy powoli dojrzeje do zrozumienia nauki Chrystusowej, do błogosławionego jej znaczenia dla siebie i przyszłości.

Obyśmy śród narodów ubiegających się o palmę pierwszeństwa nie stanęli na ostatniem miejscu.

O.





Zawiązywać rany.

Spojrzyjmy na ten obrazek:

Dziecinne ujęcie — głębia myśli.

Oto małe dziecię patrzyło długo na Jezusa wiszącego na krzyżu. W serduszku jego obudziła się litość.

— Jakże cierpi bardzo Jezus, jak Go bolą te rany.

Bierze białe kawałki płótna, wspina się wysoko, zawija rozdarte rany Ukrzyżowanego...

Tak postępuje każda prawdziwie kochająca dusza.

Nie wystarczy rozmyślać nad męką Chrystusa, rozczulać się nad nią, trzeba wyciągnąć z niej naukę dla życia.

Jezusa ukrzyżowano raz, dawno już temu... lecz dziś rozdzierają ludzie na nowo Jego rany.

Zdziczenie obyczajów, pogarda cnoty, zanik wiary, oto wszystko co rozdziera rany Ukrzyżowanego.

Szlachetna, kochająca dusza, czuje bardzo ból tych ran swego Zbawcy i stara się zawiązywać je jak to dziecię, przeciwstawiając się tym prądom zepsucia, prowadząc ciche, lecz najskuteczniejsze apostolstwo przykładu.

Chrystus cierpi również w swych członkach, któremi są ci nędzarze bez kawałka chleba, te dzieci opuszczone bez dachu i ciepła rodzinnego.

Każdy uczynek miłości względem nich — to opatrunek na ranę Chrystusa!

O-is.



Ukrzyżowanie.

Rękę swoją ściągnął nieprzyjaciel na wszystkie kochania jej... postawił ją jako cel dla strzał.

(Jeremjasz I, 10, III, 12).

1.

Droga Kalwaryjska miała się ku końcowi.

Ostatnim wysiłkiem Jezus doszedł na szczyt Golgoty. Matka Najśw. stanęła zboku, odepchnięta przez tłum, otaczający zwartym pierścieniem miejsce egzekucji. Po chwili ujrzała, jak Jezus obnażony ze szat, spływał cały krwią na nowo porozdzieranych ran, stał drżący i bezbronny, niewinny baranek wśród tej bezwstydnej zgrai. O jakąż niewymowną katuszą było to dla serca Matki-Dziewicy. Wiedziała, co się działo w sercu Jezusa, a Jego cierpienie, było Jej zdwojonym bólem!

Przygotowawszy wszystko, powalili kaci na krzyż Jezusa. W powietrzu zapanowała śmiertelna cisza, jakby straszliwe jakieś oczekiwanie. Zamierała jakby natura wobec tego, co miało teraz nastąpić. Nagle przerywa ciszę głuchy odgłos uderzenia, początkowo jeden, potem drugi, trzeci... Magdalena pada na ziemię, Jan zasłania uszy, by nie słyszeć tych okropnych odgłosów, a Marja? słyszy również... nie krzyczy jednak, nie mówi nic... podniosła oczy ku niebu i stoi skamieniała w bólu, milcząca. Bo i cóż mogła powiedzieć? Czyż są słowa na wyrażenie takiego bólu? Sam Bóg mógł zrozumieć stopień cierpienia tego serca Matki, tyle razy już przeszytego, a wciąż żywego i coraz czulszego. Każde uderzenie młota katowskiego, każdy jego odgłos, te same gwoździe, które wbijały się w ciało Jezusa, przeszywały i serce Matki. Toteż te słowa, które tyle razy mówimy, że Marja została współukrzyżowana w swem sercu z Jezusem, nie są tylko jakąś przenośnią, porównaniem, ale istotną rzeczywistością. Fizyczne krzyżowanie nie dodałoby już nic bólu sercu Marji. Miara cierpienia Jej, gdy słyszała odgłosy młotów, wbijających gwoździe w ciało Jej Syna, była już nad wszelkie pojęcie.

2.

R ę k ę s w o j ą ś c i ą g n ą ł n i e p r z y j a c i e l n a w s z y s t k i e k o c h a n i a j e j.

Straszne było ściągnięcie tej ręki. Od ogrojca, gdzie ręka nieprzyjaciół Jezusowych podniosła się na Niego, ręka fary-

zeuszów, doktorów i kapłanów synagogi, a właściwie ręka grzechów i występków całego świata, aż do tej chwili znęcała się nad Nim w straszliwy sposób i tak zmieniła Jego wygląd, że zaledwie podobny jest do tego, jakim był przedtem. Lecz teraz ta ręka dochodzi do szczytu swej złości. Powala bezbronnego Jezusa na okrutne drzewo, przykłada tępe gwoździe do dłoni, do stóp i uderza młotem. Kurczy się ciało Jezusa w nadludz-



Najboleśniejsza.

kim bólu, rwą się nerwy i ścięgna, a ta ręka okrutna nie ma zmiłowania, uderza wciąż bezlitośnie.

Ukrzyżowanie Jezusa jest tak strasznym obrazem, że trudno nam słuchać jego dokładnego opisu. Wzdrygamy się, chociaż tyle razy już o tem słyszeliśmy, chociaż dziewiętnaście wieków już od tej chwili upłynęło.

Pomyślmy więc, co musiała odczuwać Najboleśniejsza na-



sza Matka, kochająca Jezusa niezmiernie więcej niż wszyscy, choćby najdoskonalsi ludzie, która nie wyobrażała sobie tej sceny z oddali wieków, lecz była tuż, kilka kroków od niej, słyszała wszystko i przeżywała? *„O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść jako boleść moja!"*.

Postawił ją jako cel dla strzał.

Strzałami temi, zbiegającemi się do jednego celu, były owe głuche odgłosy młotów katowskich, przykuwających do krzyża Jezusa. Te odgłosy zadawały Marji niewątpliwie jedną z największych katuszy. Jej serce bowiem nie było znieczulone, jakby obumarłe, jak się to zdarza z sercami ludzkiemi, gdy nadmierny ból w nie uderzy, ale niezmiernie czułe, bo w miarę Jej bólu, wzrastała Jej miłość, a w miarę wzrostu miłości zwiększała się wrażliwość Jej serca i pojemność jego na przyjęcie nowych katuszy.

Biły młoty w gwoździe, przeszywając ręce i nogi Jezusa, dolatywał ich odgłos do uszu Matki i Ona odczuwała to wszystko, jakby się to na samej niej działo, a właściwie więcej, bo cierpiała dla Jezusa, który był o wiele pełniejszem Jej życiem, niż Jej życie naturalne.

O Matko moja Najboleśniejsza, gdyby mię chciał kiedyś pociągnąć grzech, bym na nowo przybijał do krzyża Twego Syna, daj mi dosłyszeć te straszne uderzenia, te straszne odgłosy, które się rozlegały na Kalwarji i uderzały w Twe serce! Daj mi odczuć choć odrobinę tych katuszy, któreś wtedy przeżywała, a nigdy, nigdy nie będę miał odwagi obrazić znów Jezusa!



Rozważanie to jest wyjęte z książki p. t.: „*NAJBOLEŚNIEJSZA*". Rozważania o Matce Boskiej Bolesnej, napisał O. Bernard od Matki Bożej, Karmelita bosy, Kraków 1936. Polecamy te rozważania, jako materjał do rozmyślań na czas Wielkiego Postu. Do nabycia w Redakcji „Głosu Karmelu".

Jakich wielu...

O. Ramon Sarabia w swym popularnym wykładzie katechizmu przytacza prosty, lecz wymowny przykład, jaki słyszał od swego współbrata zakonnego, misjonarza.

Po kazaniu, które ten sławny misjonarz wygłosił w pewnej większej miejscowości, zbliżył się do niego mężczyzna w podeszłym już wieku, ale jeszcze krzepki i silny, prosząc o spowiedź.

— Niech mię ksiądz pyta, bo sam nie potrafię się spowiadać.

Żarliwy kapłan zaczął go spowiadać, przechodząc skolei grzechy główne i przykazania kościelne. Na pytania spowiednika odpowiadał penitent tonem, który wskazywał, że niezbyt przejmował się swemi grzechami. Przeszli do drugiego przykazania Bożego i spowiednik zapytał:

— Przeklinałeś?

Penitent wzruszył ramionami z takim gestem, jakby to pytanie nie miało w sobie żadnej nowości i odpowiedział:

— Oczywiście.

— Ile masz lat? — zapytał misjonarz.

— Nie jestem dzieckiem, zbliżam się już ku starości.

— W jakim wieku zacząłeś przeklinać?

— Otóż... zdaje mi się, że, gdy miałem około dwunastu lat.

— I w trzynastym roku przeklinałeś także?

— Oczywiście.

— W szesnastym również.

— Również.

— W dwudziestym także przeklinałeś?

— Cóż ksiądz myśli, to rzecz młodości.

— A w dwudziestym piątym roku?

— Widzi ksiądz... przyzwyczajenie.

— A w trzydziestym?

— Również. Raz w kłótni, drugi raz w gniewie, to znów, gdy się coś nie udało.

— A w trzydziestym piątym roku także przeklinałeś?

— Także.

— I spowiadałeś się każdego roku?

Penitent odpowiedział natychmiast, jakby to pytanie uraziło jego godność.

— Czy ksiądz uważa mię za poganina? Ja zawsze spełniam obowiązki religijne.



— Spowiadając się więc każdego roku, w czterdziestym piątym roku jeszcze przeklinałeś?

— Tak! — złe przyzwyczajenie.

Ze spokojem, który jednak odkrywał ciężkość tych grzechów i to straszne ich ponawianie, pytał spowiednik dalej.

— A w pięćdziesiątym roku?

Spowiadający się stracił już dawną pewność, zaczął pojmować wielkość swych win... spuścił głowę i cicho odpowiedział:

— Tak, niestety.

— A w pięćdziesiątym piątym?

Penitent przysłonił oczy rękoma i jeszcze ciszej odpowiedział.

— Tak.

— A w sześćdziesiątym roku jeszcze przeklinałeś?

Spowiadający się nie mógł już mówić, spuścił tylko jeszcze niżej głowę.

— A spowiednik z tą samą powagą pytał dalej.

— I spowiadałeś się każdego roku? A w sześćdziesiątym przeklinałeś tak samo jak i w dwunastym?

I zamilkł kapłan.

Nastąpiło przerażające milczenie, jakby przed wyrokiem.

Lecz dla tego człowieka, który tyle razy przystępował do spowiedzi bez głębszego zastanowienia się nad sobą, bez prawdziwego przygotowania, wybiła godzina zmiłowania Bożego. Szloch jego płaczu przerwał milczenie.

— Teraz pojmuję me złości — mówił wśród płaczu — tyle lat nadużywałem miłosierdzia Bożego... jestem nieszczęsny, zatwardziały świętokradca, jestem potępiony...

— Nie, właśnie jesteś teraz zbawiony — z czułością ojcowską mówił misjonarz — teraz przejrzałeś.

I po pięćdziesięciu latach wyspowiadał się ten człowiek pierwszy raz dobrze.

* * *

Gdyby podobny rachunek sumienia przeprowadzić z wieloma osobami, ileżby się znalazło, nawet z tych, co uchodzą za pobożne i doskonałe, podobnych temu penitentowi.

Nie ulega wątpliwości, że człowiek jest słaby, dziś przyrzeka poprawę, a jutro upada, ale jeżeli po wielu spowiedziach, po wielu latach powtarzają się wciąż te same grzechy, trudno uwierzyć, żeby te spowiedzi były szczere i prawdziwe.

Spolszczył O. B.



NASZĄ JEST MĘKA CHRYSTUSOWA.

„Jakże się cieszę, że widzę Ks. Proboszcza“, woła chory do wchodzącego kapłana, siląc się na uśmiech.

— „Jest to dla mnie prawdziwą radością odwiedzić pana i dorzucić kilka słów do tych któremi pana, za ostatniem widzeniem się ucieszyłem“ — odrzekł kapłan.

Oczy chorego zaszły łzami.

„Ach Księże Proboszczu śnię o nich! ...Często teraz patrzę na me biedne, wychudłe ręce i mówię do siebie, jak niegdyś Teresa: „Stanę przed Bogiem z próżnemi rękoma, ...ale ufam, że *mi odda według swoich własnych uczynków...!*“.

— Czy pamiętasz, pyta kapłan, com Ci ostatnim razem tłumaczył?

— Mówiłeś mi, Ojcze, że tytułem członka Chrystusowego, ja, Jego cząsteczka, posiadam to wszystko, co jest własnością Głowy. I tak, jak ręka moja jest bogata, kiedy ja bogaty jestem, tak jest biedną, gdym sam ubogi.

Kapłan uszczęśliwiony i wzruszony: „Świetną masz pamięć!“.

— Pamięć? coś jeszcze więcej: Szczęście! to cała moja nadzieja, me życie, mój pokój...! Bogactwem mojem Chrystus... Jego uczynki są moją własnością. *Pójdę sercem skruszonem rzucić się w objęcia mego Zbawcy... nie tracę mej ufności...*

— Ależ cytujesz dosłownie Św. Teresę!

— „Utkwiło to tu, Księże Proboszczu“, i wskazał na serce.

* * *

W tej chwili weszła żona chorego do pokoju i, przywitawszy się z Księdzem, rzekła: „Czy mąż już się zapytał Księdza Proboszcza?“.

— Nie, o nic nie pytał.

— „Zaczekaj, Maryniu“, odezwał się chory do żony, „właśnie miałem to uczynić“.

— On tak wyglądał odwiedzin Księdza Proboszcza ...tak pragnął się dowiedzieć...

Kapłan do chorego. — O co chodzi, słucham.

— Obiecałeś mi, Ojcze, wytłumaczyć, w jaki sposób Kościół św. składa nieustannie całą Mękę Pańską, wraz z wszystkiemi jej zasługami, w ręce każdego z swych dzieci.

— Tak, obiecałem.

— A więc proszę.

* * *

Kapłan odczuwa w głębi swego serca niewymowne szczęście, stwierdzając, ile radości spłynęło w tę duszę, ile pociechy wniosło ze sobą życie nadprzyrodzone!

A więc, tłumaczy, mamy codziennie w naszych rękach Mękę Chrystusową, jako własność naszą — a nią jest msza św.

— Msza św.! więc Msza św. to jakby Męka Pańska?

— Niezawodnie. Teologowie nam mówią, że ofiara Chrystusa na krzyżu, oraz ofiara Jego na ołtarzu jest *literalnie* toż samo.

Chory szeroko otwiera oczy.

— Nie pojmuję!

Kapłan z uśmiechem. — „Przypuśćmy pożyczysz mi banknot stufrankowy Nr. 550, serja X. Jeśli po tygodniu ci oddam ten sam banknot Nr. 550, serja X, oddałem Ci literalnie to samo, coś mi pożyczył“.

— Rzecz obojętna, byleby wartość była ta sama.

— Masz słuszność, dlatego też nie patrzałbym na numer. Lecz kiedy mowa o Mszy św. tożsamość jest ściśle absolutna. Wartość jest nietylko równa, ale *literalnie*, substancjalnie ta sama Męka, gdyż istnieje tylko jeden jedyny, że tak powiem, egzemplarz jej, i ta Męka Chrystusowa jest codziennie w naszych rękach!

Chory niedowierzająco: — W moich rękach!... Nie! raczej w Waszych rękach, w Waszych kapłańskich rękach!

— Nie tak! W rękach wszystkich członków Chrystusa. W Twoich i moich i całej „rodziny chrześcijańskiej", jak głosi liturgja, gdyż my *Wszyscy* ofiarujemy Chrystusa!".

Żona chorego, oparta o krawędź łóżka z zdumieniem:

— Ojcze, mówisz nam dziwy!...

• • •

„Nie skończyłem jeszcze" ciągnął dalej kapłan...

— A więc ofiaruję Chrystusa przez ręce Celebransa, wtrąca chory, nie umiejąc pokryć wzruszenia.

— *Ty sam* Go ofiarujesz!

— Nie mogę tego pojąć!

Kapłan sięga do swej kieszeni: „Wziąłem ze sobą mały Mszalik, aby Ci pokazać ustęp z kanonu, który nam rzecz wyjaśni. Znajduje się w pierwszej modlitwie po konsekracji. Posłuchaj: „*Przetoż pamiętni, Panie, my słudzy Twoi, jako też i lud Twój święty*...

— A więc my wszyscy! przerywa chory.

— ...*ofiarujemy Boskiemu Majestatowi Twojemu, z darów i hojności Twojej, Ofiarę czystą, Ofiarę Świętą, Ofiarę Niepokalaną*..." innemi słowy Mękę całą Pana Naszego!

— Tak, to jasne. Ale... czy... naprawdę tak tam napisane, że Hostja, że Ofiara, że Chrystus *nam* jest *dany?*...

— Czytaj tekst łaciński, mój Drogi. Czy pamiętasz jeszcze łacinę?

— Tak trochę.

— Oto masz: *Offerimus Majestati tuae de tuis donis ac datis*... = ofiarujemy Boskiemu Majestatowi Twemu z darów i hojności Twojej, czyli za pośrednictwem i mocą własnego daru Twego... hostiam... Boską Ofiarę, która, wraz z wszystkiemi swemi zasługami naszą jest własnością.

Oboje słuchacze zachwyceni są i zdumieni. Nigdy nie słyszeli podobnych dziwów...

• • •

Zacny Proboszcz korzysta z tego tchnienia łaski, aby ich spytać.

— Lękacie się teraz jeszcze stanąć przed Bogiem z próżnemi rękoma?

— Nie, nie, brzmiała żywo odpowiedź.

— Nie boję się więcej, rzecze z radosnym spokojem chory. Próżne będą ręce moje z własnych zasług, ale, jak mówi Teresa „*pełne Jego uczynków*", ponieważ wolno mi ofiarować „*de tuis donis ac datis*" z Jego ofiar i darów, Mękę Chrystusa tę samą, jedyną Mękę, nieskończoną, Hostję prawdziwą, świętą, wieczną!!!...

• • •

— I tu mówić, że św. Teresa nie była teologiem.

— Któż ją nauczył tych tajemnic?

— Duch Święty! Toteż często powtarzajcie jej słowa: — Choćbym miała na sumieniu wszystkie zbrodnie, jakie tylko popełnić można: *Nie stracę nic z mej ufności. Pójdę sercem, skruchą zmiażdżonem, rzucić się w objęcia mego Zbawcy*...

Chory z radością dodaje:

„*Bo On mi odda według własnych swoich uczynków!*".

Ks. Karol Grimaud.





Z rozważań o Mszy Świętej.

Podział Mszy Wiernych.

„Jezus Chrystus w przeddzień Męki swojej, wziął chleb w święte i czcigodne ręce swoje, a podniósłszy oczy ku Niebu, czyniąc dzięki, błogosławił i łamał i rozdawał uczniom swoim mówiąc: Bierzcie i pożywajcie z tego wszyscy, to jest ciało moje. Podobnie, biorąc przezacny Kielich, błogosławił i dawał, mówiąc: Bierzcie i pijcie z niego wszyscy, ten jest bowiem Kielich Krwi mojej". Oto krótkie i proste słowa z niebieskiej epopei miłości. Odprawienie pierwszej Mszy świętej przez Chrystusa-Kapłana. Słowa, zawierające całą liturgję Mszy św. — Czytanie Pisma świętego, modlitwy, ceremonje, czynności i symbole, które zespalają się w dzisiejszej, wzniosłej liturgji, są tylko rozwinięciem tych słów, przygotowaniem i ich wyjaśnieniem. Te same części istotne, przez Chrystusa ustanowione, i w owych słowach zawarte, wyróżniają się i w dzisiejszej liturgji.

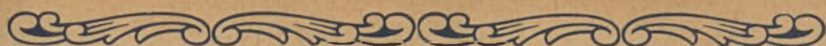
„Jezus Chrystus w przeddzień Męki swojej, wziął chleb... i przezacny Kielich"... — Oto przygotowanie darów ofiarnych, odpowiadające pierwszej części Mszy Wiernych, zwanej „Ofiarowaniem", a rozciągającej się od początku aż do „Prefacji!".

„...A podnosząc oczy ku Niebu, dzięki czynił i błogosławił", to znów dokonanie ofiary, najważniejsza część Mszy świętej, cud nad cudami: „Przeistoczenie", będące centrum całej Mszy św., bezpośrednio zaś, ośrodkiem drugiej części Mszy Wiernych, zwanej „Kanonem" Mszy w skład którego wchodzi „Prefacja", pięć modlitw poprzedzających sam akt „Przeistoczenia", i sześć następujących po nim.

„...Łamał i rozdawał uczniom swoim, mówiąc: Bierzcie i pożywajcie... Bierzcie i pijcie...", — jest to wkońcu uczestniczenie w Ofierze dokonanej, czyli uczta ofiarna. Odpowiada ona ostatniej części Mszy Wiernych: „Komunji świętej", do której przygotowujemy się najcudniejszą modlitwą, zwróconą do Dawcy wszelkiego dobra, Dawcy pokarmu niebieskiego, do Ojca Przedwiecznego: „Ojcze Nasz".

I. Ofiarowanie.

Ta pierwsza część Mszy Wiernych pierwotnie polegała na zwykłem przygotowaniu darów ofiarnych, dziś zaś składa się



na nią szereg modlitw i czynności, przez które Kościół, zanim złoży Bogu w Trójcy świętej Jedynemu niewymowną Ofiarę Ołtarza, pragnąc by Mu była jak najmilszą, przedstawia Mu i ofiaruje niejako ofiarę przygotowawczą, ofiarę oczyszczenia darów, chleba i wina, które przez swe błogosławieństwo wyłącza ze zwykłego użytku i Bogu oddaje.

Znaczenie darów ofiarnych.

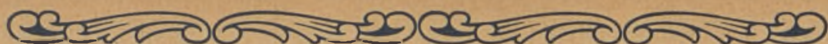
W wyborze chleba i wina na ofiarne dary, widzieli Ojcowie Kościoła Świętego głębokie tajemnice i wzniosłe symbole. Chleb i wino, mające się przeistoczyć w Ciało i Krew Pańską były dla nich:

Symbolem ścisłej łączności Wiernych.

„Jako ten chleb — czytamy w „*Nauce Dwunastu Apostołów*“ — niegdyś był rozprószony złotem ziarnem, wzdłuż uroczych pagórków i nieprzejrzanych dolin, teraz zaś stanowi jedną całość, tak samo chrześcijanie winni zebrać się od ostatnich krańców ziemi i złączyć wzajemnie węzłem miłości w jedno nierozdzielne ciało“. Chleb jest wspólnym pokarmem dla wszystkich — zaznacza znów św. Augustyn — a więc, już to samo, że wszyscy bez różnicy: ubodzy i bogaci, wykształceni i prostaczkowie, do jednego stołu przystępują, uczy nas równości wobec Boga, roznieca miłość bratnią, łączy nas w jedną wielką rodzinę. I rzeczywiście, jak jedną mamy ucztę, jeden stół i jeden i ten sam Chleb, tak jedno winniśmy mieć serce i jeden umysł. Oto właśnie prosił swego Ojca Jezus, gdy żegnał uczniów swoich: „*Ojcze Święty, zachowaj w Imię Twoje tych, których mi dałeś, aby byli jedno jako i my*“ (Jan XVII. 11). — Widzieli również Ojcowie Święci w chlebie i winie ofiarnem:

Znak wewnętrznego usposobienia Wiernych,

koniecznego do owocnego przyjmowania Ciała i Krwi Pańskiej. Ziarnka pszenicy, by stać się chlebem, muszą być zmielone i w ogniu upieczone, podobnież winne jagody, by stać się winem, muszą być stłoczone, i muszą fermentować. Tak samo Wierni, by stali się godnymi Anielskiego pokarmu, muszą skruszyć swe serca, usunąć wszelki brud grzechu, przez akty doskonałego żalu, przez Sakrament pokuty, i rozpalić się w ogniu miłości Bożej. Wtedy tylko, ożywieni nowem życiem, zaczerpną z każdej Komunji świętej owe nieprzebrane skarby łask, ku życiu wiecznemu.



Znak pokarmu duchownego.

Lecz przedewszystkiem, chleb i wino, będąc pokarmem i napojem dla ciała, przedziwnie wyobrażają i przedstawiają nam to, czem Eucharystja jest dla naszej duszy. Ona bowiem podtrzymuje i zachowuje nasze życie wewnętrzne, życie łaski; owszem wzmacnia je i pomnaża, ponieważ daje nam prawo do szczególniejszej pomocy łask uczynkowych, ponieważ roznieca w nas i obudza miłość Boga i pobożność; ona leczy choroby naszej duszy: te codzienne upadki w grzechy powszednie; zapobiega śmierci duszy spowodowanej grzechem ciężkim, bo osłabia wpływ jego przyczyn, jak namiętności ciała, pokusy szatana i świata. „Od tego stołu odchodzimy — mówi św. Jan Chryzostom — jako lwy, ogniem ziejące, straszni szatanowi". Eucharystja jest dla naszej duszy rękojmią życia wiecznego, nasieniem nieśmiertelności.

Lecz jak człowiek nie znajduje w naturze chleba i wina już gotowego, ale pracą usilną dochodzi do jego posiadania, tak samo nie zakosztuje owoców z Eucharystji świętej bez usilnej współpracy z łaską. Eucharystja sama ze siebie nie przekształci człowieka: Który cię bez ciebie uczynił, nie usprawiedliwi cię bez ciebie". (św. Aug.).

„Módlmy się..." „Offertorium".

Po „Credo" względnie po Ewangelji świętej, Kapłan, pocałowawszy ołtarz, ponownie pozdrawia Wiernych słowami: „Pan z Wami". Następnie, wzywając Wiernych do modlitwy, dodaje: „Módlmy się...". — Nastaje milczenie... Pewna nieprawidłowość bije w oczy. Po słowach „Módlmy się..." napróżno oczekujemy jakiejś modlitwy; zamiast niej Kapłan odmawia przyciszonym głosem antyfonę, zwaną „Offertorium".

Przyzwyczajeni do dzisiejszego sposobu sprawowania Najśw. Ofiary, wiele rzeczy z niej nie rozumiemy. Lecz przebijmy wzrokiem ciemną zasłonę wieków, przyjrzyjmy się pierwszym chrześcijanom, uczestniczącym w tej wiecznej Ofierze.

Zachowanie się Wiernych na Mszy świętej w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie zasadzało się tylko na mniej lub więcej uważnem śledzeniu czynności kapłana. Pierwsi chrześcijanie głęboko byli przejęci prawdą, że Msza święta nie jest prywatną tylko czynnością kapłana, lecz jest ofiarą całej społeczności, jest ofiarą ich własną, czynnością rodzinną, dlatego też



ich uczestniczenie w niej było wiernem odbiciem życia rodzinnego.

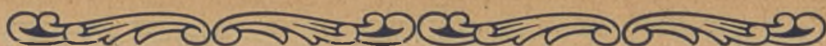
Po przeczytaniu Pisma świętego i nauce przewodniczącego, odprawiano katechumenów, jako nienależących jeszcze do wielkiej rodziny Chrystusowej, i całe zgromadzenie wchodziło w atmosferę szczerości i wzajemnej serdeczności. Lecz nie zajmowano się tylko sobą, pierwszą swą myśl zwracano na braci nieobecnych, i na tych nieszczęśliwych, pogrążonych jeszcze w cieniu błędu.

„Modlitwa Wiernych".

Przewodniczący więc, wezwawszy całe zgromadzenie do podwojenia pobożności i gorliwości, odmawiał wraz z nimi długą modlitwę zwaną „modlitwą Wiernych". O nikim w niej nie zapomniano. Modlono się za Biskupa rzymskiego i całą hierarchję, za wyznawców, dziewice, wdowy, za chorych, więźniów, podróżujących, błagano Boga za cesarza, heretyków, schizmatyków, żydów i pogan. Prawdziwa miłość bliźniego nikogo nie wyłącza. Tę rzewną modlitwę, ożywioną miłością chrześcijańską, możemy i dziś jeszcze słyszeć w rytach wschodnich, a i w naszym rycie, lecz jedynie w Wielki Piątek. Z biegiem bowiem czasu Kościół święty, by nieco ulżyć Wiernym, usunął ową modlitwę z innych Mszy. Zostało jednak wezwanie: „Módlmy się...", gdyż Kościół święty nie miał zamiaru usuwać samej istoty rzeczy, owszem pragnie gorąco, abyśmy nigdy nie zapominali u stóp Ołtarzy o modlitwie za Przełożonych, za naszych braci i za biednych odszczepieńców. Podwajajmy więc i my naszą pobożność, wzbudzajmy miłość bliźniego w naszych sercach, gdy nas kapłan wzywa do modlitwy, i starajmy się zadośćuczynić gorącemu pragnieniu tej pieczołowitej Matki.

Dary Wiernych.

Swe współofiarowanie we Mszy świętej wyrażali pierwsi chrześcijanie przedewszystkiem przez wspólne dostarczenie darów ofiarnych. Dlatego każdy, idący na Mszę świętą przynosił ze sobą jeden chleb i lampkę wina, ubożsi zaś przynosili wodę. Po „modlitwie Wiernych" składano przyniesione dary w ręce kapłanów i diakonów. Ci zaś przeznaczali część ofiarowanych darów do konsekracji, a resztę kapłan błogosławił, i bezpośrednio po Komunji św. rozdzielał tym, którzy nie mogli jej przyjąć, oraz nieobecnym posyłał. Był to chleb zwany



„e u l o g j ą"; (uwielbienie, błogosławieństwo) uważano go za dar zastępcy Eucharystji; obok niej, znak jedności, i łączności.

Przy składaniu darów, nie brakowało roztargnień i pewnego zamieszania, dlatego już w wieku czwartym, dla zachowania godności tego czynu, i dla rozbudzenia pobożności, wprowadzono śpiew psalmu lub hymnu przeplatanego antyfoną, wyrażającą zwykle charakter danej uroczystości.

Skoro zaś w późniejszym czasie, w miejsce składania chleba i wina wprowadzono datki pieniężne, jak to dziś jest we zwyczaju, ów śpiew odpadł. Na pamiątkę jednak głębokiego przeświadczenia pierwszych chrześcijan, o współofiarowaniu Najśw. ofiary, pozostawił Kościół święty z tego śpiewu antyfonę, która właśnie stanowi tak zwane „O f f e r t o r i u m".

Z jak wielkim więc szacunkiem winniśmy się odnosić do każdej modlitwy i każdej czynności liturgicznej, napozór tak nieznacznej i najczęściej niezrozumiałej. Wszystko to bowiem zawiera w sobie chlubną tradycję, wspaniałą historję o głębokiej wierze i pobożności naszych praojców. Dobrze to zrozumiała św. M. Teresa, gdy okazywała gotowość na oddanie swego życia za najmniejszą ceremonję Kościoła Świętego. Prośmy tedy tę Wielką Mistrzynię, by nam wyjednała u Boga choć cząstkę swego ducha.



Zjawa czy rzeczywistość?

Była młoda, piękna, bogata.

Imię jej — Katarzyna z Genui, którą dziś jako świętą czcimy na ołtarzach.

Rozrywki, towarzystwo „złotej młodzieży", wykwintne stroje stanowiły jej życie.

Odrzuciła rękę zacnego młodzieńca, bo był niedość piękny.

Wyszła za innego, szczycącego się sławą i zaletami światowemi.

I wtedy zaczął się dramat.

Młoda małżonka ujrzała z przerażeniem, że co innego są miłostki, a co innego miłość mająca być podwaliną rodziny.

Mężowi jej wnet sprzykrzyło się życie domowe, chwilowa miłość skierowała się ku innym przedmiotom, opuszczał żonę



szukając gdzieindziej rozrywek. Nieszczęśliwa gorzko opłakiwała swój los.

Wreszcie wskutek wypadku, mąż jej stracił życie. Zdawało się młodej bogatej pani, że teraz może swobodnie oddychać, kosztować szczęścia. I zaczęła go szukać. Szła wszędzie, kosztowała wszystkiego i... była coraz nieszczęśliwszą!

Pewnego dnia udała się do klasztoru, gdzie jej siostra Limbiana żyła Bogu poświęcona. Tam wśród gorzkich łez wyznała jej Katarzyna całe swe udręczenie, wszystkie wysiłki, by znaleźć ukojenie. Tam zrozpaczona skarżyła się siostrze, że świat to tyran, że miłości niema w nim, bo to co ludzie miłością nazywają to brutalny egoizm, zadowolenie namiętności, że niema szczęścia tutaj... zbrzydło jej już życie, musi raz z niem skończyć.

Słuchała zakonnica wyznań swej siostry, a w miarę jej słów, coraz większa radość zalewała jej duszę. Ileż ona łez wylała nad swą ukochaną lecz biedną siostrą, błąkającą się po manowcach i nareszcie przyszła chwila:

Jej siostra przejrzała.

— Nie dziwię się moja droga, żeś nie znalazła szczęścia, bo to wszystko, co ci się szczęściem wydawało nie było niem.

To była zjawa i cień!

A czy kto kiedy pochwycił cień w swe ręce?

Szukałaś szczęścia wszędzie, tylko nie tam gdzie ono jest. Powiedz mi, czy pomyślałaś kiedy, by szukać szczęścia w Bogu? A przecież On tylko jest prawdziwem szczęściem!

Długo mówiła zakonnica o Tym, co jest tęsknotą serca człowieczego, źródłem szczęścia... wyznawała siostrze jakiem szczęściem tętniło jej serce pod grubym szorstkim habitem, jaka radość tryskała z jej duszy wśród surowego życia w murach klasztornych.

Katarzyna słuchała.

Łagodne słowa siostry, wymowny przykład jej życia, tchnienie dziwnego spokoju płynące od jej osoby były blaskami słońca dla jej nieszczęśliwej duszy.

Zrozumiała swój błąd.

Z rozmownicy poszła do konfesjonału, od konfesjonału odeszła z nieugiętem postanowieniem szukania szczęścia tylko w Bogu samym, w pełnieniu cnoty.

Po kilku latach powtórzyła się rozmowa sióstr.



Tym razem mówiła Katarzyna. Z przepełnionego szczęściem serca płynęły słowa uniesienia. Nie mówiła już o cieniach i ułudach, o braku miłości, ale o słodkiem jasnem szczęściu, o wielkiej trwałej rzeczywistości, którą znalazła.

O-is.



Świat duszy ludzkiej.

Według „Twierdzy Wewnętrznej“ św. Teresy od Jezusa.

III. MIESZKANIE PIERWSZE.

Na drodze życia duchownego najtrudniejsze są początki. Wtedy bowiem jest jeszcze nieznana ta kraina słoneczna, te jasne świetlice twierdzy duszy. Bóg również wydaje się jakimś dalekim. Trzeba więc wysiłku i pracy. Lecz, gdy się zakosztuje słodyczy tego życia wyższego, mimowoli dusza rwie się do niego, bo dobro i szczęście jest naturalnym przedmiotem dążenia duszy ludzkiej.

Dwie pokusy.

Wie szatan, że, gdy jakaś dusza poświęci się życiu wewnętrznemu, jest dla niego nietylko stracona, ale staje się najgroźniejszym jego nieprzyjacielem. Toteż wszelkiemi sposobami stara się temu przeszkodzić już w samych początkach. Podsuwa duszy myśli tem niebezpieczniejsze, że są upozorowane słusznością.

Są to pokusy tak zwanej fałszywej pokory.

Wmawia chytry duch ciemności w duszę, że chcieć wzbijać się tak wysoko, dążyć do tronu samego Boga, marzyć o świętości — to jest nic innego tylko pycha! I gdy dusza ulegnie, gdy duchowny przewodnik jej nie wykaże tej pokusy, nieszczęśliwy jest jej los! „Pogrążona w nędzy tej ziemi, nigdy nie wydostanie się z błota upadków, nie wydostanie się ze swych strachów, małoduszności i tchórzostwa“ — mówi święta Mistrzyni.

By tę pokusę pokonać trzeba odwagi, przekonania głębokiego, że Bóg chce, by wszyscy byli doskonałymi: „Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest!“. Trzeba wreszcie wielkich lecz niezłomnych pragnień, tem większych im większe były poprzednie upadki. Bez tych pragnień

nie zostałby nigdy świętym taki św. Augustyn, Katarzyna z Genui, Małgorzata z Kortony i tylu innych pokutników.

Drugą pokusą jeszcze bardziej niebezpieczną, to podszepty szatana, że po tylu upadkach i grzechach, nie można się zbliżać do Boga przez modlitwę. Należy więc porzucić rozmyślanie. O tej pokusie mówi św. Teresa, że „była to największa pokusa jaką miała" i tak zgubna, że, „gdybym jej uległa zgubiłaby mię".

Jest to zupełnie zrozumiałe.



Św. Teresa jako pisarka.

Bez rozmyślania, choćby krótkiego, nie pozna dusza nigdy swego stanu, brzydoty grzechu, piękna cnoty, a tem samem nie zapragnie dążyć do Boga.

Modlitwa również nietylko jest słodkim darem Boga, ale przedewszystkiem najskuteczniejszym środkiem na słabości duszy, na podniesienie się z grzechów. Jeśli więc jako „dar" mogłaby dusza bez większej szkody opuścić modlitwę, nie może jej jednak opuścić jako „środka niezbędnego do zbawienia". Jest tu podobnie jak z chorym, który chciałby wyzdrowieć, lecz nie chce słuchać rady lekarza, ani przyjąć przykrego lekarstwa.



Inne trudności.

W początkowej modlitwie pierwszego mieszkania czuje dusza jakby ciemności same. Nie dlatego, żeby to mieszkanie było ciemne, gdyż oświeca je już światło Boże, lecz dlatego, że dusza sama stawia przeszkody.

„Jasne jest to mieszkanie — pisze św. Mistrzyni — lecz nie cieszy się dusza tem światłem, gdyż te dziki i zwierzęta (skłonności i namiętności) sprawiają, że zamyka oczy na wszystko inne i tylko na nie patrzy. Taką jest dusza, która chociaż nie znajduje się w najgorszym stanie, jest jednak tak zaprzątnięta rzeczami światowemi, zajęta mieniem i sławą, że choćby chciała cieszyć się swą pięknością, to wszystko nie pozwala jej i nie ma możności wyzbyć się tych przeszkód". (Mieszk. II, r. 2).

Jakże głęboko psychologiczne to spostrzeżenie Świętej!

Wrażenia, które otrzymują nasze zmysły zewnętrzne, obrazy zajmujące wyobraźnię, idee, które rozum przyjmuje, uczucia i wzruszenia, które nas zalewają jak ciemne fale i wogóle wszystkie zjawiska naszego życia nie przechodzą przez nas nie pozostawiając śladu za sobą, jak strzała przeszywająca powietrze, lub statek płynący po przestworzach wodnych. Nie! Te wrażenia najrozmaitsze wyżłabiają w nas trwałe ślady. Nie znamy sposobu ich przebywania, lecz nie możemy ich zaprzeczyć bez zaprzeczenia sobie. I te wrażenia, ten „tłum wewnętrzny" — jak je trafnie nazywa Św. z Avila — są ukryte, uśpione w nas, a dopiero za jakiemś wzruszeniem fizyczno-psychicznem podnoszą się i uderzają na nas z taką gwałtownością, że stajemy czasem przerażeni. Duch ciemności zna ten „tłum" drzemiący w duszy i gdy ona zaczyna się oddawać modlitwie, nie może znieść tego, bo modlitwa jest „lekarstwem na wszelkie zła, królewską drogą do nieba" — i porusza cały ten tłum, roznieca w nim zamęt i wrzenie. Gdy człowiek usuwa się na samotność, klęka, by zacząć rozmyślanie, szatan uderza na jego władze, przesuwa przed wyobraźnią, pamięcią, jakby na ekranie najrozmaitsze barwne obrazy i wspomnienia, które, zdawaćby się mogło, już dawno zamarły.

Środki zaradcze.

Jakże się zachować wobec tych pokus i trudności?

Rycerski charakter św. Reformatorki Karmelu daje nam tu energiczny środek, jakby żołnierskie hasło.



„Jest tu — mówi ona — dusza jak żołnierz na polu walki, który wie, że jeśli go zwyciężą nie podarują mu życia i jeśli nie polegnie w walce, spotka go śmierć po niej". (Droga doskonałości, roz. 23). Wniosek z tego? Walka uparta na śmierć i życie! A walka ta jest radosna. Jeśli dusza nie podda się, wnet zwycięży. Zamilknie hałas wewnętrzny, zginą fantastyczne obrazy, rozwieją się próżne wspomnienia i dusza ujrzy otwarte wierzeje drugiego mieszkania.

Drugim skutecznym środkiem do modlitwy w tym czasie, jest posługiwanie się na modlitwie książką duchowną, odpowiadającą upodobaniom duszy. Środka tego używała przez długi czas św. Teresa. „Był on dla mnie jakby tarczą, która mię broniła przed uderzeniami obcych myśli. I gdy mi zabrakło książki czułam się cała roztargniona, a z jej pomocą zbierałam myśli, przywołując je jakby podnietą". (Życie, roz. 4). Takie więc w ogólnych zarysach jest to pierwsze mieszkanie duszy.

Da się streścić w jednem zdaniu: wolność od grzechu śmiertelnego i wysiłek, by zacząć drogę doskonałości. *(c. d. n.).*



Misje OO. Karmelitów bosych.

(Ciąg dalszy).

II. Rozwój.

1. Misje w Persji i Mezopotamji.

Podczas gdy Ojcowie nasi, Paweł-Szymon, Jan-Tadeusz i Wincenty prowadzili w Ispahanie, rezydencji założonej, jak wspomnieliśmy, w roku 1607 przykładne życie kontemplacyjne, połączone z apostolstwem, w Rzymie zamierzano posłać im kilku misjonarzy do pomocy. Niebawem dwóch zakonników, a po nich dwóch innych jeszcze, opuszcza półwysep włoski i udaje się do Persji. Jakiemże było apostolstwo tych mnichów bosych w Persji? Otóż, podtrzymywali oni wiarę św. wśród tych katolików, którzy z ojca na syna przechowali prawdziwą religję; dobrze czynili schizmatykom, będącym niestety zbyt często świadkami zepsucia moralnego duchownych swego obrządku, wreszcie nawracali czasem jakiego muzułmanina. Dzięki wpływowi, jaki mieli przy dworze perskim, mogli głosić Słowo Boże po ulicach miasta, na placach publicznych, a również i do domów prywatnych mieli dostęp wolny i swobodnie mogli dysputować



o nauce Jezusa i religji Mahometa. Jednym z najcenniejszych skutków ich obecności w Ispahanie to ratowanie dusz dziecięcych, których całe falangi wysyłali do nieba, chrzcząc porzucone niemowlątka i zapewniając im tem samem zbawienie wieczne. Stąd nazwa dzieła św. Dziecięctwa. O ile porzucone dziatki przy życiu zostawały, powierzali je Karmelici rodzinom chrześcijańskim na wychowanie. O. Aleksander od św. Sylwestra, któremu znajomości medyczne wielce w tem apostolstwie miłosierdzia dopomagały, ochrzcił w przeciągu trzech lat 2.918 maleństw. (Wszystkie te szczegóły zapożyczamy z „Annales des Carmes dech. de France" 1. II, r.: XIII.). Nim opuścimy Ispahan zaznaczamy, że W. O. Jan Tadeusz, po egzaminie złożonym podczas swego pobytu w Rzymie przed Kurją papieską, został mianowany Arcybiskupem ówczesnej stolicy Persji. Niestety, obleczony tą godnością, nie miał już nigdy powrócić do swego miasta, gdyż odbywając podróż dla uzbierania funduszu potrzebnego, celem otworzenia drukarni w języku perskim, pierwszej w tem królestwie, umarł nagle w Lerida w Hiszpanji, gdzie go pochowano w kościele Karmelitów Trzewiczkowych. O. Jan Tadeusz, ten dzielny misjonarz, który przez lat 27 tak gorliwie pracował w winnicy Pańskiej, pozostawił także pewną liczbę pism, między innemi księgę Psalmów i Ewangelję w tłumaczeniu perskiem. (zob. Biblioteca Carmelitana, t. II, col. 119).

* * *

Szach Abbas był człowiekiem popędliwym, umiał być naprzemian to wspaniałomyślny, to okrutny, zależnie od chwilowego usposobienia i humoru. I tak, pewnego razu, gdy książęta chrześcijańscy nie pośpieszyli mu z pomocą na odsiecz przeciw Turkom, gniew jego obrócił się ku naszym Misjonarzom, którzy w jednej chwili ujrzeli się wypędzeni ze swego domu, podczas gdy kościół ich na stajnię obrócony został. Coprawda, godne zachowanie Ojców do tego stopnia wpłynęło na Szacha, że otrzymali w następstwie od niego inne pomieszczenie, o wiele okazalsze, niż pierwsze; lecz czyż można było żyć bezpiecznie pod opieką takiego monarchy? Okoliczność ta było powodem podjęcia drugiej fundacji karmelitańskiej na Wschodzie, a mianowicie w Ormuz, nad cieśniną tegoż imienia, dzielącą zatokę perską od morza Oman. Była to kolonja portugalska. Miejscowość ta, naówczas najbardziej ożywiona ruchem przemysłowym, a zarazem jedna z twierdz na której Portugalczykom



bardzo zależało, była gęsto zaludnioną, zwłaszcza przez żołdactwo garnizonowe, przez oficerów i przemysłowców. Nakazano O. Wincentemu, by się więc puścił w drogę do Ormuz dla przeprowadzenia tamże fundacji. Apostolstwo naszych Misjonarzy wśród tych pięciuset rodzin portugalskich i wśród licznych ochrzczonych tubylców było nader owocne. Niemało ich jednak kosztowało pracy, by wpajać w tych nowopowierzonych ich pieczy owieczkach, przeważnie awanturnikach, zasady moralności i pojęcie podstawowe sprawiedliwości. Trudów nie brakło. I tak naprzykład pewnego razu vice-król Indyj deleguje komisarza swego do Ormuz z rozkazem „wypędzenia naszych Ojców siłą i zburzenia ich klasztoru strzałami armatniemi, w razie ich opozycji". Odważny przełożony wystawia uroczyście Najśw. Sakrament na szczycie domu, a „lud wszystek, zwłaszcza żołnierze garnizonowi, zgromadzają się ku naszej obronie, grożąc nawet gubernatorowi śmiercią, jeśliby się nam najmniejsza krzywda przydarzyła. Komisarz innego wybiegu chwycić się nie może, jak wstąpić do „naszego kościoła dla odmówienia pacierza". (Itinerarium Orientale O. Filipa od Przen. Trójcy VIII, r. IV.). Fundacja w Ormuz, zniszczona została w r. 1622 z chwilą gdy Portugalczycy ustąpili z miasta. Ta sama praca apostolska przywołała Karmelitów bosych i do miasta Chiraz, dokąd w r. 1623 udał się dla fundacji W. O. Jan Tadeusz.

Misja w Ormuz torowała Karmelitom drogę do Indyj. Tymczasem inna znowu fundacja, powstała w Bassorah, u zbiegu Tygrysu z Eufratem, zapewniała zbawienne swe promienie Syrji i Mezopotamji. W. O. Prosper od Ducha św., mianowany w r. 1620 przeorem w Ispahanie, wysłał tegoż jeszcze roku O. Bazylego od św. Franciszka do Bassorah. „Powodem tej Misji było przybycie Portugalczyków, którzy dla celów handlowych lądowali tu dwa razy każdego roku z flotą, składającą się z 20 okrętów kupieckich. Mahometanie widząc, że pobyt naszych zakonników przyciągał onych przemysłowców chętnie znosili misjonarzy. Za zjawieniem się Portugalczyków miasto przybierało charakter chrześcijański, a w dni świąteczne licznie uczęszczano do Sakramentów św. Ojcowie nasi jednakże nietylko dobrze czynili Portugalczykom, więcej jeszcze zajmowali się chrześcijanami obrządku wschodniego, tu mieszkającymi, pracując gorliwie około ich zbawienia. Wpływ misjonarzy na chrześcijan, zwanych Joannitami, był tak znaczny, iż 700 tych od-



szczepieńców po nawróceniu swojem miało pociągnąć za sobą sektę całą, składającą się, jak mówią, z przeszło 20.000 rodzin. (Etudes Carm. wydały w r. 1927—1929 sprawozdanie o fund. w Bassorah przez O. Bazylego od św. Franciszka).

Wspomnieć jeszcze trzeba o fundacji w Bander-Abbas i Bander-Congo, nad zatoką perską, założonej w r. 1670 w tym samym celu co Bassorah; powstały fundacje klasztorów w Hamadan, w Persji tegoż samego roku, w Giulfa przy Ispahanie, otwarta 10 lat później, by przyjść w pomoc katolickim Armeńczykom, licznym w tej okolicy.

Ostatnie osiedlenie się misyj w Arabji, które kiedyś donioslością swą przewyższyć miało wszystkie inne, była fundacja w Bagdadzie, 8. lipca w r. 1731. Fundatorami tej placówki byli Ojcowie: Józef-Marja od Jezusa i Emanuel od św. Alberta. Przybyli oni z inicjatywy pewnego lekarza Greka, Testabusa, aby osiedlić się w tem mieście „stu i jednej nocy". Zacny ów lekarz, mając wolny dostęp do pałacu władcy Waly, naleganiem swojem otrzymał pozwolenie dla Synów Eljasza, zwanego Khader (zieleniejący), by osiedlili się w Bagdadzie. (Nazwa nadana przez Koran prorokowi Eljaszowi, znaczy „zawsze żyjący"). „Przyjąć tych mnichów znaczy tyle co przypodobać się Eljaszowi" twierdził, a pretekst jego trafnie był dobrany, gdyż św. Prorok wywiera wpływ wielki na muzułmanów tych okolic i wzbudza w nich głęboką cześć, opartą na bojaźliwem poszanowaniu. O. Emanuel został mianowany przez Benedykta XIV. Arcybiskupem Babilonu i delegatem apostolskim w Persji. (Pierwszym Arcybiskupem Babilonu był O. Bernard od św. Teresy. Pewna pani ofiarowała Stolicy św. rentę dla kreowania tego arcybiskupstwa, pod warunkiem, aby nim był zawsze Francuz, a pierwszym mianowanym arcybiskupem O. Bernard od św. Teresy). Jednocześnie wyniesiony został przez króla chrześcijańskiego na godność generalnego konsula Francji dla Mezopotamji i Persji. Urząd ten, piastowany następnie długie lata przez Prefekta Misyj, dozwolił Karmelitom żyć bezpiecznie w mieście, które mimo nazwy swej „Dares salem" (dom pokoju) często było świadkiem zamieszek i uchodziło, nie bez racji, za jedną z głównych twierdz islamizmu. Ojcowie nasi mieli sposobność pozyskać sobie osobliwą cześć ludności w czasie epidemji, nawiedzającej Bagdad w r. 1773, w której, jako ofiara poświęcenia, zginął W. O. Emanuel.

(c. d. n.).

KRONIKA KARMELITAŃSKA.

WIELKI DZIEŃ W „JOZEFINUM".

Radość ogarnia nasze serca i dusze. Zbliża się chwila pamiętna: uroczystość poświęcenia nowowzniesionego gmachu Kolegjum w Wadowicach, placówki tak ważnej dla rozwoju polskiego Karmelu.

Owoc wielkiego trudu dojrzał.

W dniu 10 stycznia 1936 r. gromadzi nowa kaplica szkolna władze zakonne i kolegjalne, oraz zwykle hałaśliwych, a dziś tak skupionych i przejętych chwilą wychowanków.

Z Mszą św. wychodzi drogi, dostojny gość, generalny definitor z Rzymu, Przewielebny O. Anzelm w asyście O. Dyrektora i O. Prefekta.



Grono profesorów i wychowankowie Kolegjum OO. Karmelitów bosych. w dniu poświęcenia nowego gmachu.

Płynie ofiara dziękczynna do stóp Boskiego tronu za otrzymane dobrodziejstwa i błogosławieństwo w wielkiem przedsięwzięciu. Łagodny melodją głos harmonjum i radosny śpiew chóru zakładowego, oraz ciche modły obecnych jej towarzyszą.

Po skończonej mszy św. wezbrana fala rzeszy chłopięcej wraz ze starszymi przewodnikami popłynęła korytarzami gmachu. Chwila niezapomniana — Dostojny Celebrans błogosławiącym ruchem ręki poświęca cały przybytek. Za nim postępuje rozśpiewana młodzież. Płynie kolęda za kolędą dźwięczna, silna, młodzieńcza. Echo krzyżuje się z echem, rozbrzmiewa wzwyż i szerz, i bierze w swe posiadanie nową uczelnię.

Rozśpiewany orszak przemierzył już wszystkie piętra budynku i zatrzymał się na najniższym jego poziomie, w wielkim nowym refektarzu kolegjalnym.

I tutaj, najbliżej fundamentów, O. Celebrans w swojem serdecznem przemówieniu wskazał na fundamenty podtrzymujące duchową budowę tego wielkiego przedsięwzięcia, któremi są: miłość i prawda, tryskające z krzyża



Chrystusowego, poświęconego i umieszczonego w sali konferencyjnej zakładu, a które przez usta profesorów i wychowawców mają przenikać do serc i czynów wychowanków.

Wyraził też O. Definitor imieniem władz Karmelu radość i uznanie za pracę nad wzniesieniem Kolegjum wszystkim, którzy przyczynili się do tak pięknego dzieła.

Uroczystości uwieńczyła wieczorna akademja, na której przemawiali przedstawiciele poszczególnych klas, wyrażając wdzięczność O. Definitorowi za przybycie i za całą opiekę nad tymi najmniejszymi w Polskim Karmelu.

Akademję zakończyły odegrane przez młodocianych aktorów jasełka, nagrodzone dobrotliwym uśmiechem Przewielebnego O. Anzelma, wielkiego miłośnika młodzieży, który w tym uroczystym dniu oddał nowy dom pod opiekę Św. Józefa Patrona i opiekuna Małego Kolegjum.

prof.

Z DZIAŁALNOŚCI III. ZAKONU KARMELITAŃSKIEGO.

Nasz III. zakon karmelitański rozwija się pomyślnie, dzięki starannemu kierownictwu Przełożonych. Wspólne rekolekcje, zebrania miesięczne, praktyki pobożne, a przedewszystkiem częste łączenie się z Jezusem w Komunji św. utrzymują nas w gorliwości o chwałę Bożą i cześć N. M. P. z Góry Karmelu, według ducha reguły III. zakonu. Kilka razy w roku odprawiamy wspólnie nowenny przed świętami N. M. P. z Góry Karmelu i św. naszych Rodziców św. Jana od Krzyża i św. N. M. Teresy. Wszystkie Msze św., Komunje św., adoracje, i odprawione Drogi Krzyżowe ofiarujemy na intencję Zakonu karmelitańskiego. Założone w ubiegłym roku „Stowarzyszenie Nocnej Adoracji w Rodzinie", dodatnio wpływa na stosunki rodzinne. Jezus odbiera cześć w rodzinie, a wzamian darzy ją łaskami i błogosławieństwem. W ubiegłym roku grono nasze powiększyło się, gdyż wstąpiło do nowicjatu 5 osób. Dwie siostry obchodziły 25-lecie złożenia św. Profesji. Dzięki opiece N. M. Panny z Góry Karmelu, nasz III. zakon rozwija się liczebnie, a Dobry Jezus da, że i wewnątrz będzie się wzmacniał duchowo, przez co spełni swój cel i przyczyni się do większej chwały Jezusa i Marji.

Bogucice. *III. Zakon karmelitański.*



ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

Przed kanonizacją bł. Andrzeja Boboli. Wedle informacyj otrzymanych z Rzymu, sprawa uznania cudownego charakteru dwóch niezwykłych uzdrowień, wyjednanych przez przyczynę Bł. Męczennika, jest na tak dobrej drodze, że można oczekiwać uroczystej Jego kanonizacji, jeśli nie w bieżącym roku, to w przyszłym. Zbliża się więc dla Polski ta podniosła chwila, w której po bardzo długim czasie — ostatnia kanonizacja Polaka odbyła się w r. 1767, — rodak nasz dostąpi najwyższego stopnia chwały, jaki Kościół przyznaje sługom Bożym. Wiadomo, co dla swoich Świętych robiły i robią inne katolickie kraje, jak np. Francja dla Joanny d'Arc lub Teresy od Dzieciątka Jezus, Niemcy dla Piotra Kanizego, Włochy dla Jana Bosko. Polska nie może dać się wyprzedzić w ofiarnem przywiązaniu do swych bohaterów. Trzeba więc, aby po całym kraju, jak długi i szeroki rozeszła się wieść o zbliżającej się kanonizacji i żeby najliczniejsze rzesze wiernych, bodaj najmniejszemi ofiarami przyczyniły się do uświetnienia obchodu, który nietylko naszemu Błogosławionemu, ale i Polsce ma przysporzyć chwały przed obliczem całego katolickiego świata. Składki tak prywatne, jak zbiorowe należy kierować pod adresem promotora kanoni-

zacji dla Polski, X. Jana Rostworowskiego T. J., Kraków, Kopernika 26. Konto PKO. Nr. 414.014.

Ponowna koronacja posągu Matki Boskiej Swarzewskiej. Katolicką ludnością Polski wstrząsnęła niedawno wieść o świętokradztwie, rabunku i znieważeniu cudownego posągu Matki Boskiej w Swarzewie na Pomorzu. Posąg cudowny Matki Boskiej Swarzewskiej, zwanej Opiekunką Rybaków, która taką olbrzymią czcią cieszy się na wybrzeżu polskiem, ma zostać uroczyście ukoronowany. Zebrane składki umożliwią zakupienie nowych koron, berła i innych ozdób figury. Koronacja, której dokonać ma Ks. Biskup Okoniewski z Pelplina w czasie letnim, stanie się olbrzymią manifestacją religijną całej ludności wybrzeża.

Powrót Chrystusa do szkół. W szkolnictwie na Węgrzech zaszły ostatnio zmiany pomyślne dla katolicyzmu. Przed 15 laty było ono całkowicie opanowane przez masonów. Podczas rządów socjalistycznych zabroniono umieszczać krucyfiksu. Obecnie symbol Męki Chrystusa został uroczyście przywrócony przez Rektorów Uniwersytetu i Wyższej Szkoły Technicznej w Budapeszcie. We wzruszającej tej ceremonji wzięli udział wszyscy profesorowie i studenci, zarówno katolicy jak i innych wyznań.

W obronie rodzin polskich. Na tegorocznej akademji ku czci św. Rodziny w Poznaniu Ks. Kardynał Prymas wygłosił przemówienie, zwracając uwagę na rolę, jaką czasopisma i wydawnictwa winny odegrać w obronie małżeństwa katolickiego i rodziny katolickiej. Prasa polska nie spełnia w tym punkcie godnie swego zadania. Co gorsza nawet pisma, niejednokrotnie stwierdzające swój katolicki charakter, popełniają pod tym względem rażące błędy. Niejednokrotnie pozwalają sobie na ośmieszanie cnót małżeńskich, podawane w formie żartów. Feljetony, odcinki powieściowe, beletrystyka, wychodząca nawet z rąk pisarzy katolickich budzi poważne zastrzeżenia. Wszystko to godzi w świętość i doniosłość rodziny polskiej i katolickiej. Wezwaniem, by wszyscy władający piórem, stanęli do obrony rodziny, zakończył Prymas Polski to doniosłe przemówienie.

Ofiara poświęcenia. Na wyspach Fidżi, w Cowaci, belgijski misjonarz O. Leon Lejeune ze zgromadzenia marystów przy posługach pasterskich zaraził się trądem i został umieszczony w kolonji dla trędowatych na wyspie Makogai. W kolonji tej przebywa 525 chorych, nad którymi opiekę rozstacza 15 Sióstr europejskich i amerykańskich oraz 15 krajowych.

Z „DESZCZU RÓŻ“ ŚW. TERESY.

Dnia 16 listopada 1935 r. zachorowałam na zapalenie płuc. Męczył mię silny kaszel a krwotoki płuc przyprawiały mię o mdlenie. Żadne lekarstwa nie pomagały. Do moich dolegliwości płucnych przyłączyła się choroba serca. Chwilami zdawało mi się, że nadchodzi już ostatnia godzina mojego życia. Wezwany lekarz specjalista stwierdził u mnie ropę w płucach, wskutek czego nie wiele było nadziei utrzymania mię przy życiu. Lecz jeszcze nie traciłam nadziei. Poleciłam mojej rodzinie odprawić nowennę do św. Teresy. W czasie nowenny sama, mimo wyczerpania, gorliwie polecałam się Jej wstawiennictwu. W ostatni dzień nowenny, po Mszy św. odprawionej na moją intencję, dostałam silnego ataku, tak, że rodzina była pewna, że zbliża się ostatnia chwila życia. Jednak stało się inaczej. Uczułam się wzmocnioną i pokrzepioną. Po kilku dniach mogłam już opuścić łóżko. Wszystko to zawdzięczam św. Teresie. Jej przemożna przyczyna wyjednała mi u Boga polepszenie. Sam lekarz stwierdził, że to jest cud, gdyż widzi wielką poprawę w mojem zdrowiu. Sercem więc przepełnionem największą wdzięcznością, składam św. Teresie najgorętsze podziękowanie, polecając się Jej nadal z ufnością.

Łódź. *Anna Friechowa.*

W r. 1934, spadłam ze schodów, wskutek czego doznałam silnego potłuczenia prawego kolana. Otworzyła się wielka rana. Lekarze po zbadaniu orzekli, że trzeba nogę odjąć, aby przeszkodzić zakażeniu całego organizmu. Ufna jednak w pomoc św. Teresy, przykładałam płatki róż. Po pewnym czasie nastąpiła tak znaczna ulga, że mogłam chodzić, a obecnie nie czuję żadnego bólu. Z głębi serca składam podziękowanie św. Teresie za tak cudowną opiekę nade mną niegodną.

Łódź. *Zofja Letka.*

DZIĘKUJĄ Z CAŁEGO SERCA ŚW. TERESIE OD DZIEC. JEZUS:

Marja Seidlówna, Ruda Śl.: za wysłuchanie prośby o przyznanie kwalifikacyj zawodowych. — *Czesława Potocka, Poznań:* za odzyskane zdrowie, po przewidzianej operacji. Dziękuję również Najśw. Sercu Jezus. i W. O. Rafałowi. — *Marja Olszowska, Zamość:* za otrzymane łaski. Dziękuje również W. M. Marchockiej. — *P. Gondkowa, Kraków:* za odzyskane zdrowie, z prośbą o dalszą opiekę. Dziękuje również Najśw. Marji Pannie i W. O. Rafałowi. — *Karolina Janik, Tłuczań:* za wyzdrowienie z ciężkiej operacji. *Strzoda Konstancja, Katowice:* za powrót do zdrowia, z prośbą o dalszą opiekę. Dziękuje również Najśw. Sercu Jez. — *Karolina Porada:* za otrzymane łaski. Dziękuję również Najśw. Sercu Jezusowemu, Najśw. Marji Pannie i św. Antoniemu. — *Janina Matuszewska, Warszawa:* za opiekę i pomoc w chorobie dzieci z prośbą o dalszą opiekę. Dziękuje również Najśw. Sercu Jezus., Najśw. Marji Pannie Wspomożycielce Wiernych i św. Janowi Bosko. — *Helena Wójtowiczowa, Ziemia Lubelska:* za odebrane łaski z prośbą o dalszą opiekę i pomoc. — *Marja Münchbergowa, Września:* za odebrane łaski polecając się nadal opiece. Dziękuje również Najśw. Sercu Jez., Najśw. Marji Pannie Nieustającej Pomocy, św. Antoniemu, św. Bernaddecie, O. Rafałowi i O. Beyzymowi. — *Jadwiga Münchberżanka, Warszawa:* za szczęśliwe przeprowadzenie sprawy materjalnej. Dziękuje również Najśw. Marji Pannie Nieustającej Pomocy i W. O. Rafałowi. — *N. N.:* za odzyskane zdrowie. — *Aleksandrowa Moes, Wierbka:* za poprawę w zdrowiu mej wnuczki z prośbą o dalszą opiekę. Dziękuje również Najśw. Panience Częstochowskiej. — *Helena Kopciówna, Mników:* za odebrane łaski i odzyskane zdrowie. Dziękuje również Najśw. Marji Pannie Nieustającej Pomocy i W. O. Rafałowi. — *Feliks Jurecki, Mucharz:* za przeprowadzenie szczęśliwie pewnej ważnej sprawy i za wszystkie otrzymane łaski. Dziękuje również św. Michałowi Archaniołowi.

Módlmy się za naszych Zmarłych:

1. Zakonu: Indje: *O. Hubert od św. Marcina*, † 19. XII. 1935, lat 31, prof. 15. — Indje: *O. Franciszek od Niepokalanego Poczęcia N. M. P.*, † 24. XII. 1935, lat 39, prof. 21. — Meksyk: *O. Jacek od Niepok. Pocz. NMP.*, † 14. XII. 1935, lat 67, prof. 45. — Belgja: *O. Alfons-Marja od Najśw. Sakramentu*, † 17. I. 1936, lat 65, prof. 45. — Hiszpanja: *O. Benjamin od św. Jana Chrzciciela*, † 18. I. 1936, lat 59, prof. 43. — Węgry: *O. Emeryk od Dziec. Jezus*, † 29. I. 1936, lat 81, prof. 59. — 2. Zakonu: Lwów: *M. Teresa Małgorzata od Najśw. Sakramentu*, † 12. I. 1936, lat 75, prof. 47. — Włochy: *M. Marja Teresa od Dziec. Jezus*, † 20. I. 1936, lat 42, prof. 16. — Austrja: *M. Marja Teresa od Jezusa*, † 26. I. 1936, lat 64, prof. 46. — Irlandja: *M. Małgorzata Marja od Najśw. Serca Jez.*, † 6. XI. 1935, lat 76, prof. 56. — Irlandja: *Sr. Marja od św. N. O. Jana od Krzyża*, † 6. XII. 1935, lat 76, prof. 33. — Belgja: *Sr. Anna od Jez.*, † 15. XII. 1935, lat 84, prof. 55. 3. Zakonu: członka „Chórów Marj.": *Albertyna Bonk*, Orzegów, ur. 1856, prof. 1912, † 1. XI. 1935.

Dnia 12 stycznia w urocz. Najśw. Rodziny w klasztorze SS. Karmelitanek bosych we Lwowie, zasnęła w Panu Matka Teresa Małgorzata od Najśw. Sakramentu (Teresa Siemieńska), długoletnia przeorysza. Dnia 18 grudnia zasnęła w Panu Kazimiera Koziołówna w III. Zakonie S. Marja od Przenajśw. Sakramentu, Zelatorka Głosu i Misyj Karmelitańskich.

Za ś. p. Czytelników „Głosu Karmelu":

Helena Grzybowska, Kraków. — *Ks. Andrzej Styła*, Kraków. — *Ks. Huciński*, Lutowiska. — *Ks. Stanisław Rodak*, Wilczyska. — *Karolina Florczak*, Niedźwiedź. — *Ida Domaszewska*, Lwów. — *Mańka Marja.* — *Gilga Tekla.*

R. i P.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł.: NN., Kraków 7; Karolina Kliszówna, Kraków 5; NN., Kraków 10; Stefanja Wojciechowska, Katowice 5; NN., Kraków 10; Wiktorja Solecka 1; Helena Krawczykówna, Kochłowice 5; Stefanja Marusiak, Lwów 5; 3. Zak. Karm., Bogucice 10; Anna Michałkówna, Wadowice za znaczki misyjne 2; Anna Czwartacka, Sambor 1; Marta Kirszkt, Tczew 50; Elżbieta Ziemblicka 1; Marja Strunk 3; Elżbieta Sobczyk 5; Magdalena Weisbrodówna, Starogard, na wykup dziecka 30; Jadwiga Garosówna, Kryry, na wykup dziecak 35; NN., Wadowice 3; NN., Wadowice 2; Joanna Bojasiówna 2; Marja Wykrętówna, Andrychów 5; Wiktorja Skopilówna, wotum 2; Filomena Kwaśna, Raciborz 5; NN., Wadowice 3; Salomea Żyrek 4; Florentyna Labus 6; Aleksandra N., Wilno 5; Ludwika Koletowa 2.50; OO. Karmelici-Czerna 10; S. Serafja Cieślakówna, Lipiny 10; Marta Kokot, Mysłowice, znaczki poczt.; NN., Kraków 12; NN., Kraków na wykup dzieci 120; śp. Józefa Rodzewicz, Wilno 50; pp. Gryska, Orzegów na wykup dziecka 25; Franciszka Domańska 5; Piotr Dobora, Orchand Lake 10; Franciszek Filipczyk, Chorzów 5; SS. Karmelitanki-Poznań 4; H. S. 10; składki Kraków 88; skarbonka: Kraków 17; Czerna 4; „Chóry Marj.": Kraków 78; Wadowice 61; Wilno 49; Szopienice 35; Biskupice 22; Mikołów 20; Chropaczów 14; Przewos 8; p. Kosmella 5.50; p. Ranik 5; Chorzów 5; Miadzioł 5; Paczółtowice 3.50.

Wszystkim Ofiarodawcom, Zelatorom i Członkom „Chórów Marj." najserdeczniej dziękuje za każdą ofiarę, oraz gorąco prosi o dalszą pracę i pomoc dla Misyj Karmelitańskich — O. Zelator Misyj Karmelitańskich w Polsce, Wilno, ul. Ostrobramska 12. — Konto PKO. Kraków, Nr. 407.303.

Za wszystkich Dobrodziejów, Zelatorów, Zelatorki i Członków „Chórów Marj.", odprawi się Msza św. dnia 19 marca, tj. w uroczystość św. Józefa.

Na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu": Bronisława Skoblewska, Poznań 2; P. Wojewodowa, Kraków 2; Franciszka Łoskot, Katowice 4; Anna Robak, Lwów 5; Tekla Nowakowska, Dąbrowa Górn. 3; Stan. Drozdowska, Warszawa 4: Franciszka Lamich, Orzegów 3; Teresa Lerch, Pszów 3; Szymon Chanderys, Lwów 4; Paszkowska Anna, Poznań: na ołtarz Teresy 5.

Za wszystkich Ofiarodawców, Dobrodziejów, Czytelników, Zelatorów i Zelatorki „Głosu Karmelu", oraz za jego współpracowników odprawiona zostanie Msza św. dnia 19-go marca.

Na beatyfikację Sługi Bożego, O. Rafała Kalinowskiego złożyli ofiary:

Zł.: Przew. X. Jan Rosiewicz, Kraków 5; Janina Szmitowa, Radom 5; Klementyna Rokowska 2; Elżbieta Ziemblicka 1; p. Estella Różańska, Brześć 9.40; NN., Wadowice 2; Marja Nawrat 5; NN., Wilno 3; Józefa Rodzewicz, Wilno 10; Stefan Dudzik, Wadowice 5; Filomena Kwaśna 4; Anna Chełstawska 2; Józef Szczurek, Łagiewniki 3; Czesława Potocka, Poznań 5.

Na budowę naszego „Małego Kolegjum" w Wadowicach złożyli ofiary:

Zł.: Katarzyna Gołojuch 53; III. Zakon Karm. w Wadowicach 10; Marja Wojko, przez Bożennę Kahl 30; Ignacy Nencek 20; Wincentyna Szulcowa 5; Al. Keissowie 5; Marja Zachariasiewiczowa 5; Franciszka Wilczek 5; X. Prob. Józef Podmokły 5; Stanisław Ataman 3; Antoni Łopata 2 dol.; W. Solecka 1; Zofja Karpowiczowa 7; Anna Jellonkówna 2; Anna Sznajder 3; X. Prob. Jan Wojewodzic 2; Stan. Woźniakowski 2; X. Adam Łuka-

siewicz 2; Kazimiera Zwierzycka 5; J. Zając 2; Katarzyna Tendera 4.40; Włodzimierz Łęski 5; Wł. Żegiestowski 1; Adelajda Rymaszewska 5; P. Gąsiorkówna 2; Berta Marszolik 2; Przew. X. Valent. Michulka 5 dol.; Antoni Szyja 5; Piotr Feliks 5; Helena Wyrwalska 5; Zofja Ulma 5; śp. Antonina Płaczek 10; M. Rosińska 1; Barbara Breitkopf 6; M. Małachowska 1; Józef, Anna, Franciszka Wróblewska 12.50; A. Jaremko 1.30; Fr. Jaremko 2.60; Józef Matey 2.10; M. Piwowarska 2.60; Roz. Jaremko 1 dol.; Marja Fejdyk 1 dol. Księżna Ogińska 3; Antoni Rothe 2; Marja Rykwalder 1 dol.; Anna Fijowek 1 dol.; J. Kołodziej 1.30; Marja Kultina 1.30; Anna Soja 1.30; Agata Chałamiec 2.70; Anna Socha 1 dol.; Rozalja Gibas 2 dol.; Ignacy Fortuna 1.30; Anna Dukat 2.60; St. Gadowska 2.60; Cecylja Ekiert 2.70; P. Romańska 5.30; Marja Alberti 3; Karol Nowosielski 10; Stefanja Babińska 5; Cz. Biernacki 5; Aniela Sławińska 5; SS. Boromeuszki 2.50; Teresa Piasecka 4; X. Dr. Antoni Cieślik 5; Tekla Kornek 2; pewne osoby z Chełma 5; Ludwik Skowronek 5; Stan. Banasik 2; J. Serenek 1; Janina Usiekniewiczówna 4; Marja Dura 20; Stefa Cichoń 5; Anna Czwartacka 3; Franciszek Wanat 5; Antoni Wanat 5; Przew. X. Fr. Górecki 5 dol.; Jan Seweryn 10.

Za wszystkie ofiary najserdeczniejsze „Bóg zapłać".



„Promienną Drogą" — nap. Ks. Fr. Nowakowski. Str. 160. Cena 1.50 zł. Nabywać można w księgarniach katolickich, lub bezpośrednio u autora: Instytut Wydawnictw Różańcowych, Karnkowo, p. Lipno Warsz.

Autor „Promiennej Drogi" zwraca się bezpośrednio do młodzieży dojrzałej obojga płci i mówi z nimi o sprawach najbardziej ją interesujących, dając przytem wskazówki jak postępować w życiu — nie wyrzekając się ziemskich radości — zasłużyć sobie na radość wieczną.

Ze względu na swą wartość „Promienna Droga" znajdzie praktyczne zastosowanie we wszystkich ogniskach, skupiających młodzież katolicką.

„Okawango". Wyprawy misyjne w Afryce południowej z ilustracjami napisał Ks. bisk. Gotthardt, O. M. N. Wydawnictwo OO. Oblatów M. N., Poznań. Stron 96. Można nabyć w Wydawnictwie OO. Oblatów M. N.

Opowiadania z niwy misyjnej zyskują coraz szersze zainteresowanie. Wprowadzają bowiem czytelnika w egzotyczne kraje, pełne ciekawych zwyczajów ludów, tajemniczych wierzeń, trudów i zmagań, jakie misjonarze muszą przezwyciężać, zanim ziarno św. Ewangelji wyda plon Boży. Niniejsza, sympatyczna książeczka, żywo odzwierciedla życie rozmaitych szczepów, nad którymi opiekuńcze skrzydła roztaczają OO. Oblaci M. N., głosząc im imię Jezusa i Marji. Malownicze i stylowe ujęcie treści sprawia, że czyta się ją z przyjemnością i pożytkiem.

TREŚĆ: Spojrzenie Matki — wiersz. — Przy sercu Matki. — Z radosnych chwil. — Matka miłosierdzia. — Jeden z wielu. — Na dzień św. Józefa. — Ten co osładza trudy. — Cień Ojca niebieskiego. — Katolicyzm i rodzina. Zawiązywać rany. — Ukrzyżowanie. — Jakich wielu. — Naszą jest Męka Chrystusowa. — Z rozważań o Mszy św. — Zjawa czy rzeczywistość. — Świat duszy ludzkiej. — Misje OO. Karmelitów bosych. — Ze świata katolickiego. — Z „deszczu róż" św. Teresy.

Kalendarz liturgiczny na miesiąc marzec.

Miesiąc poświęcony czci św. Józefa.
Modlitwa za chorych i cierpiących.

1. **Niedziela 1 Postu.** św. Albina, B. M. §.
2. Poniedziałek: św. Pawła, Męcz. - św. Łucjusza. §.
3. Wtorek: Bł. Jakobina, W. Zak Karm.
4. Środa: (*Suche dni*) św. Kazimierza, Królewicza. Bł. Romeusza, W. Zak. Karmel. (*Naboż. brackie do św. Józefa*) §
5. Czwartek: św. Euzebjusza, M.
6. Piątek: (*Suche dni*) św. Cyryla DK. Zak. Karm. (*Naboż. do Bosk. Serca P. J.*) §, †.
7. Sobota: (*Suche dni*) św. Tomasza z Akwinu, W. DK. §, †. *.
8. **Niedziela 2 Postu.** Bł. Wincentego Kadłubka, B. §.
9. Poniedziałek: św. Franc. Rzymianki, Ww. §.
10. Wtorek: 40 św. Męczenników z Sebasty.
11. Środa: św. Teresy Małgorzaty od Najśw. Serca P. J., P. Zak. Karm. bos. §, †.
12. Czwartek: św. Grzegorza W., Pap DK.
13. Piątek: św. Eufrazji, P. Zak. Karm. §.
14. Sobota: św. Mechtyldy Król. §, *.
15. **Niedziela 3 Postu.** św. Klemensa Dworzaka. (*Naboż. brackie do Matki Boskiej Szkapl.*) §, 1.
16. Poniedziałek: św. Hilarego, §.
17. Wtorek: św. Patryka, Ap. Irlandji.
18. Środa: św. Cyryla Jerozol., B. DK. §.
19. Czwartek: **św. Józefa, Oblub. NMP.** abs. gen. †, §, 3, 4, 5.
20. Piątek: Bł. Baptysty z Mantui, W. Zak. Karmelit. §, †.
21. Sobota: św. Benedykta, Opata §, *.
22. **Niedziela 4 Postu.** świętej Katarzyny Szwedzkiej, §.
23. Poniedziałek: św. Domicjana i Tow. M. §.
24. Wtorek: św. Gabrjela Archanioła †, *, 4.
25. Środa: **Zwiastowanie NMP.** (*Naboż. br. do Bosk. Dziec. J.*) abs. gen. †, §, 2, 3, 4, 5.
26. Czwartek: św. Dyzmy.
27. Piątek: św. Jana Damasceńskiego, B. DK. §.
28. Sobota: św. Jana Kapistrana, W. §, *.
29. **Niedziela 5 Postu-Męki Pańskiej.** św. Bertolda, W. Zak. Karm. §, *.
30. Poniedziałek: św. Wiktora.
31. Wtorek: Bł. Joanny Tolos, P. Zak. Karm.

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. 4).
(3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, odp. zup. 5).
(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †, 3).

Uwagi co do znaków:

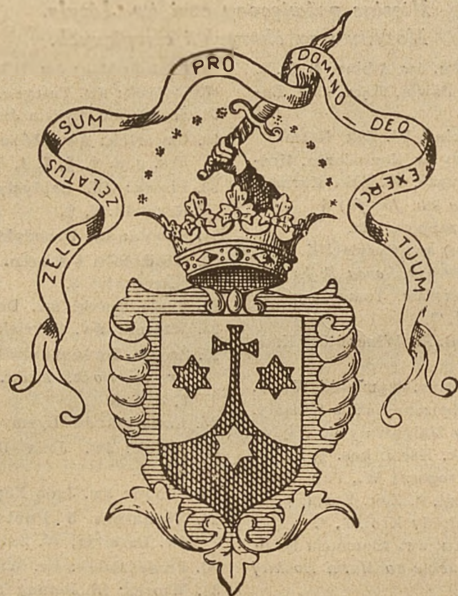
† = Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos., pod zwykłemi warunkami: spowiedź, komunja św. i modlitwa na intencję Ojca św.
1 = Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
2 = Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
3 = Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa.
4 = Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marj.".
5 = Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św.
§ = Odpust 10 lat i 10 kwadrag. za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos.
* = Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina" w kościołach karmelickich.

Salvis decretis Urbani VIII.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

We wszystkich sprawach dotyczących „Głosu Karmelu" i wydawnictw Karmelitańskich, uprasza się zwracać pod następującym adresem: **O. Franciszek – Redakcja i Administr. „Głosu Karmelu", Kraków – ul. Rakowicka 18 (Polska).** — Konto P. K. O. Nr. 407.212.

Drukarnia Polska w Krakowie.



ZELO
ZELATUS
SUM
PRO
DOMINO
DEO
EXERCI
TUUM